KWIECIEŃ—MAJ. 1918. ROK III. № 4—5.

HARCE

PISMO MŁODZIEŻY POLSKIEJ
ZAŁOŻONE W ROKU 1916 POD NAZWĄ „MŁODZIEŻ“.
ORGAN OFICJALNY NACZELNICTWA HARCERSKIEGO.

Jest coś jakgdyby z tajemniczego, mistycznego, powiedziałbym, cudu, że żywotność nasza objawia się najpotężniej w chwilach najtragiczniejszych... w katastrofalnych zawikłaniach dziejowych na pierwszem miejscu staje nie hasło honoru śmierci, lecz hasło h o n o r u ż y c i a.

Jan Kasprowicz.

GAWĘDA OBOZOWA.

Lud chełmski przemawia...

Słuchajcie, harcerze, głosu ludu polskiego Ziemi Chełmskiej i Podlaskiej, który krwią swoją i męczeństwem stwierdził łączność z Polską, który mimo prześladowań najokrutniejszych caratu — wiary swej nie zdradził. Słuchajcie i uczcie się, jak trzeba trwać na placówce — i krzepcie się w dzisiejszych tragicznie ciężkich chwilach: b ę d z i e w o l n a P o l s k a, g d y t a k i j e s t p o l s k i l u d.

A głos ten brzmi:

„...wszyscy zgodnie protestujemy całą duszą polską przeciw grabieży Ziemi Chełmskiej i Podlaskiej, ziem rdzennie polskich i oświadczamy uroczyście:

„Jako nasi ojcowie bronili tych ziem przed rusyfikacją, a swej wiary katolickiej przed schyzmą, zasłaniając swe kościoły piersiami swemi przed bagnetami i kulami żołdaków rosyjskich — tak i my bronić będziemy naszej ziemi przed nieprawym zaborem, przed grabieżą i jakimkolwiek gwałtem w karności i jedności, życiem naszem i krwią naszą dla dobra Zjednoczonej i Niepodległej, całej Polski naszej, dla dobra i przykładu naszych dzieci i wnuków...

„Tak nam dopomóż Bóg i Najświętsza Panienka Częstochowska, Królowa Polski“.

Historję Chełmszczyzny i sprawę obecnego nowego podziału Polski przez przyłączenie Ziemi Chełmskiej, a nawet części Ziemi Lubelskiej do Ukrainy w pokoju Brzeskim — znacie zapewne: wyjaśnili ją lub wyjaśnią Wasi drużynowi — powyższą uchwałę jednego z wieców ludowych (z 28 lutego b. r) na Chełmszczyźnie podajemy Wam, jako przykład czynnego patryjotyzmu, którym świecić winien każdy harcerz.

Silnym jest Duch Polski, nic go złamać nie zdoła, ni ugiąć, ani męka i prześladowanie, ani tułaczka i wygnanie, obczyzna. Oto, co nam niosą:

„Listy Polskie z Dalekiego Wschodu“, pismo wydawane przez Polaków w Charbinie:

„W Imię Boże rzuca siewca ziarno na łan polski.

„W imię Polski „Listy“ nasze pójdą w świat olbrzymi, co się rozległ od wód świętych Bajkału aż do Oceanu, by zastukać do drzwi polskich i zawołać: Wstańcie! Wyprostujcie pochylone w jarzmie karki i spotkajcie wzrokiem wolnego człowieka słońce Polski wolnej! Jako juczne bydlę każdy z nas przez lat tyle dźwigał jarzmo dla obcego władcy, żyły ciągnął w pracy i wysuszał dlań swe mózgi, że zsechł i skostniał dla Ojczyzny-Matki!

„Czyż wrócimy do Ojczyzny, jako marnotrawny syn?! Przebóg, jeszcze głowa, mięśnie, serca nasze czują, zdolne są do czynu: tam Ojczyzna-Matka nasza woła na swe dzieci: Sursum corda! wznieście serca! idźcie tworzyć nowy warsztat życia w Polsce. Twórzmy Polskę wolną i bogatą w lud obywatelski!“

Przeglądamy dziewięć numerów dwutygodnika, pięknie wydawanego i umiejętnie redagowanego. Z tych stronic polskich, litografowanych „w sztabie zaamurskiego okręgu wojennego“, nie tylko możemy zaczerpnąć wieści o tem, co rodacy nasi hen daleko na krańcach Azji myślą i czują, ale przedewszystkiem wzmocnić w sobie pewność — nie wiarę, lecz pewność — że ciężkie chwile, obecnie cięższe niż kiedykolwiek — przetrwamy dzięki sile ducha polskiego.

Popatrzmy nieco bliżej, jak żyją i jak dla Polski pracują

Polacy w Mandżurji.

Najpoważniejszą instytucją polską w Charbinie jest „Gospoda Polska“, która w końcu ubiegłego roku przez ogólny wiec Polaków uznaną została za związek wszystkich Polaków. „Gospoda“ jest ośrodkiem pracy kulturalnej i oświatowej, utrzymuje bezpłatną szkołę polską w Charbinie, „ogródek“ dla dzieci oraz umożliwia pracę szeregowi kółek naukowych. Drugą szkołę z 6 ciu oddziałów utrzymuje parafja polska i T-wo św. Wincentego. Oprócz szeregu organizacji o charakterze czasowym (Tow. Pomocy Ofiarom Wojny, Związek Wojskowych Polaków, mający filje w całej Mandżurji) i innych, jak n. p. wspomniane T-wo św. Wincentego a Paulo w Charbinie i T wa Dobroczynności w innych miastach i osadach — szczególnie żywo pracuje T-wo śpiewacze „Lutnia“. Osobno wymieniamy bratnie T-wo „Sokół“. Zorganizowano również księgarnię polską w Charbinie — robią się próby zorganizowania ruchomych bibljoteczek, któreby w pierwszej mierze obsługiwały Polaków, pracujących na 900-wiorstowej linji kolejowej Charbin—st. Mandżurja.

Żywszem tętnem bije życie polskie na emigracji także we Władywostoku, gdzie rolę ogniska odgrywa „Dom Polski“. Przy nim zorganizowano szkołę na 120 dzieci. Oprócz tego znajdujemy w „Listach“ garść wiadomości o Polakach, mieszkających wzdłuż linji kolei Chińskiej Wschodniej: w Cycykarze i Buchedu odbyły się w październiku z. r. zebrania organizacyjne polskich kółek społeczno-politycznych.

„W słowach członków odbytych organizacyjnych zebrań widać było jedno wielkie oddanie się naszej drogiej Ojczyźnie...“ — pisze sprawozdawca.

„Żadnych uszczypliwych uwag, żadnych zarozumiałością tchnących i na efekt obliczonych wystąpień nie było: każdy przyszedł z pogodnem czołem, z szacunkiem dla innych, z miłością braterską, aby łączyć się z innymi jedynie z myślą o naszej cierpiącej Matce“.

Zarówno z artykułów „Listów“, jak z kroniki życia polskiego w Mandżurji bije wprost w oczy ścisły związek, jaki istnieje między emigrantami na dalekiej obczyźnie a Polską. Pomińmy obchody i uroczystości narodowe — mają one tam jeszcze większe niż gdzieindziej znaczenie: budzić i krzepić ducha — jednak nie mogą być dowodem wytrwałego, codziennego patryjotyzmu. Właśnie zaś przykłady takiej szarej, cichej pracy codziennej dają nam ci rodacy na emigracji. Czy chodzi o szkołę polską w Charbinie, czy o bibljoteczki ruchome, czy o pomoc Polakom w Polsce i na Litwie — słychać nie tylko tam słowa i widzieć można ofiary pieniężne — ale widać pracę, ofiarę najcenniejszą, gdyż najsilniej wiążącą ofiarodawcę z tym, któremu się pomaga.

Polacy w Mandżurji wsłuchują się pilnie w te głosy, co hen daleko od Poznania, Warszawy, Wilna do nich dochodzą. Interesują się każdym objawem życia politycznego i społecznego, starają się te głosy od Polski pojąć i zrozumieć.

Nie jest to jednak biernem oczekiwaniem rozkazu skądś, od kogoś — co nie wiadomo, czy rozkaz ten może wydać, czy go może wydać swobodnie.

Polacy w Mandżurji, żyjąc duchem w łączności z całą Polską, spełniając codzienne obowiązki budzenia do życia narodowego tych z swego otoczenia, którzy jeszcze życia tego nie zaznali — myślą już dzisiaj o tem, jakby swoje stosunki, znajomości, wiedzę — wyzyskać dla polskiego państwa, handlu, przemysłu.

Daleki Wschód był i będzie terenem, który Anglicy, Francuzi, Japończycy, Amerykanie, Niemcy i inne narody będą eksploatować, powiększając majątek własnych narodów. Na ludzi energicznych i rzutkich czekają na Syberji, w Mandżurji, Chinach skarby niewyzyskane wartości miljardów.

Będziemy musieli pomyśleć o zdobyciu części tych skarbów dla Polski drogą polskiego handlu i przemysłowej ich eksploatacji. Przygotować grunt w tym kierunku już dzisiaj mogą Polacy w Mandżurji.

Chcesz budować Polskę?

Budowa państwa jest rzeczą trudną i wymaga nie tylko majstrów—kierowników, lecz więcej jeszcze zdolnej czeladzi. Trzeba się zatem do budowy tej przyuczać od najmłodszych lat.

Zaśmiejesz się Janku czy Jurku, że do budowy wielkiej całości państwowej możesz uczyć się budując... co? — małe państewko może? Właśnie, tak. Tem państewkiem jesteś najpierw ty sam.

Nie chodzi mi dzisiaj o budowę twej istotnej, duchowej strony, chodzi o zupełnie materjalną sprawę organizowania swego życia.

Poznałem kilku skautów, bardzo dobrych i kulturalnych chłopców, którzy ciągle na nic nie mają czasu i wszystko robią średnio dobrze, lub mniej niż średnio. Zawołasz: trzymają dziesięć srok za ogon! (tyle już skorzystałeś z przeczytania książki „Sprawności skautowe"). Nie, robią to i owo, ale wszystkiemu by mogli podołać, gdyby umieli podzielić czas i czynności.

Niech życie Twoje, Tadziku, nie idzie tak, jak samo chce. Nie chwytaj za tę robotę, którą ci chwila przynosi — uporządkuj swoje życie, zorganizuj je.

Jak skaut organizuje swoje życie codzienne?

Musisz odpowiedzieć na następujące pytania: 1. Czem jesteś? (uczniem klasy...). 2. Stan twego zdrowia (ile godzin dziennie możesz pracować). 3. Jakie masz zdolności (ile potrzeba ci czasu dziennie na spełnienie obowiązku zawodowego — nauki). 4. Ile musisz poświęcić na uzupełnienie wykształcenia (w odpowiedzi pomoże ci Kozłowskiego „Co i jak czytać" — zadowolić się musisz jakąś godziną — półtorej dziennie na lekturę). 5. Ile możesz poświęcić na harcerstwo (przyjmujemy, że ono obejmuje zarówno twoją pracę społeczną, jak przedewszystkiem troskę o uzupełnienie wychowania w kierunku fizycznym).

Gdy odpowiesz na te pytania, podział dnia będzie już rzeczą łatwą. Zestawiając podział tygodnia, zostaw w nim pewną ilość czasu na rozrywki i obowiązki życia towarzyskiego.

Jeśli coś ważnego opuściłem, lub czegoś nie rozumiesz, napisz do „Harców", chętnie pokorespondujemy z tobą.

Czy żyć z dnia na dzień, czy inaczej?

Zabierzesz się do organizowania dnia, tygodnia, miesiąca... Ale wkrótce zauważysz, że nie można planowo ułożyć pracy tygodniowej, nie wiedząc, co masz zrobić w ciągu miesiąca, roku... Program roku całego ułożysz — a trzeba go układać przynajmniej w ogólnych zarysach — tylko wtedy, jeżeli będziesz miał jasny, choć ogólny, pogląd na to, co chcesz w życiu swojem zrobić, gdy wyrobisz sobie własny pogląd na świat.

Pogląd na świat ogólny określa prawo harcerskie — musisz się jednak zastanowić, jak ty właśnie będziesz to prawo w życiu urzeczywistniać.

Zastanów się znów nad pytaniami: Co chcę w życiu i życiem swojem osiągnąć? Jakie mam po temu środki (zdrowie, zdolności itd.)? Jakich mogę spodziewać się przeszkód? Czego mi brak w środkach — co i jak mogę uzupełnić, jakie środki wogóle (wykształcenie, umiejętność, stosunki) mogę nabyć? O ile mogę wpłynąć na okoliczności zewnętrzne, przeszkadzające mi w pracy — ile zaś będę musiał się do nich dostosować?

Gdy to rozważysz, będziesz mógł ułożyć plan ogólny życia i program szczegółowy na najbliższy jego okres.

Spróbuj to uczynić! Myślę, że jeśli domu nie buduje się „z cegły na cegłę" — tem więcej życia własnego nie należy układać z godziny na godzinę. Patrz w przyszłość i staraj się warunki zewnętrzne naginać do swoich celów, staraj się okoliczności stwarzać, a nie biernie do nich się zastosowywać.

Mam nadzieję, że szczegółowiej myśli tu rzucone będziemy mogli wspólnie rozpatrzyć, zastanawiając się nad budową zespołu kilku jednostek, nad organizowaniem życia społecznego, n. p. zastępu.

Czuwajcie! M. L.

Boże, coś Polskę...

Boże, coś Polskę przez tak długie wieki
Otaczał blaskiem potęgi i chwały,
Coś ją osłaniał tarczą swej opieki
Od nieszczęść, które przygnębić ją miały —
Przed Twe Ołtarze zanosim błaganie:
Ojczyznę, wolność racz nam wrócić, Panie!

Za głuchej nocy niezgłębione cienie,
Za cichą mękę i ofiary krwawe,
Największe nasze spełnić racz marzenie:
Na nowo połącz Wilno i Warszawę.
Przed Twe Ołtarze zanosim błaganie:
Ojczyznę, wolność racz nam wrócić, Panie!

A gdy powrócim na Ojczyzny łono...

Nagły półmrok mongolskiego nieba mgłą „szarej godziny“ przesnuł pokoik. Cykał poważnie zegar ścienny i do wtóru syczał samowar.

— „A gdy powrócim na Ojczyzny łono, zasadzę ogródek nad Wilejką bzami i jaśminem; czeremchy puchem białym sypać będą, a jabłonek kwiecie odmłodzi nasze twarze.

— Tak, tak, mój Tadziu! — u Misjonarzy ojczyste dzwony na prymarję dzwonią, a u Bernardynów sygnaturka im odpowie...

Zamilkło sędziostwo i w głąb sinawą swej przyszłości patrzą, jak się wiąże w pierścień jednolity z ubiegłą dobą życia ich, gdy młodzi oboje ruszali w świat za chlebem.

Skrzypnęły drzwi i wbiegło hoże dziewczę: — ... „Papa, daj dienieg!“...

— —

Ucichło znów. Tylko wiatr śnieżny płacz stepów mongolskich przynosił, jęcząc u okien.

Po chwili długiej sędzia westchnął:

...Helu!... i dzieci w naszej Wilejce skorupę obczyzny omyją — i będą, jak nasi...

Opuściła siwiejącą głowę matka:

— Tak, tak, mój Tadziu! a trumienkę Stasia do kraju powieziemy, by spoczął obok dziada i ciotki...

Jakimś cudzym, zdławionym głosem odparł:

— Powieziem, powieziem swe skarby tułacze — i Burka, aby nie zginął, weźmiemy...

— A krzyż litewski, dębowy postawisz w ogródku? jak na wsi...

— Do szkoły polskiej pójdą i Edziek także... na senatora, albo biskupa!

— A my do Kalwarji na wiosnę... Pamiętasz!

— Majówki do Werek... Albo na rydze! Wieczorem na Zamkową Górę...

— Smorgońskie obwarzanki i „chały“, pamiętasz?

Przez łzy się uśmiechając, powstali i obok siebie stanęli: on z twarzą zoraną walką o byt — ona zwiędła wśród zabiegów macierzyńskich, oboje z oczyma pełnemi nieba ojczystego.

— Tadziu! Przeczytaj „Pana Tadeusza“!

Z półki tom zdjął ogromny, oprawny w płótno okazałe i jął czytać:

„I ogląda sam siebie, jak w żupanie białym,
W granatowym kontuszu stał przed trybunałem,
Jedna ręka na szabli, a drugą do stoła
Przywoławszy dwie strony: „Uciszcie się“ woła.
Marząc i kończąc pacierz wieczorny pomału,
Usnął ostatni w Litwie Woźny Trybunału“.

Przerwał sędzia i westchnął:

— Ach! choćby woźnym powrócić... do Litwy wolnej!

„Listy Polskie z Dalekiego Wschodu“ — zeszyt 3. WŁ. H.

Modlitwa Harcerza.

Żądnym Cię Polsko widzieć w Błyskawicy,
Abyś piorunem WOLI Twojej, hardej,
W płomieniu Wiary, koniec Swej Krwawicy
Czyniła — SAMA — — —
Abyś nam, Synom, żary w żyły sycąc,
Aż do szaleństwa dała być Twem MĘSTWEM,
Byśmy męczeństwa dawne za nic licząc,
Byli — ZWYCIĘSTWEM — — —
Abyśmy z samej kuci SIŁY, twardej,
HARCERZE CZYNEM, jako z stali tama,
Bronili Ciebie od nawały wroga,
By się z nas stała NARODOWA DROGA,
Co poprzez TRYUMF wiedzie do SAMEGO BOGA.

Juljan Podoski.

Co nam powiedzą pierwsze kwiaty?

Gdy po długiej zimie nastąpią pierwsze ciepłe dni i marcowe słonko przygrzeje, czujemy odrazu w przyrodzie powrót do życia. Barwy w krajobrazie jeszcze te same, szaro brunatne, ale stały się o ton jaskrawsze. Gałązki nabierają odcieni czerwonych, liljowych, żółtych, a trawa zlekka zielenieje.

Już to młodzież, szczególnie miejska, czuje doskonale, że jej się nie chce siedzieć dłużej w pokoju, lecz ciągnie do lasu. Wielu odrazu wybiera się na wycieczkę, inni rozmyślają: „czy warto iść teraz za miasto, zimno, nic nie zobaczymy ciekawego". Lecz pewnego dnia pojawiają się pierwsze kwiaty, zwane pospolicie pierwiosnkami i budzą ludzi z zimowego nastroju. „Cóż to, my się chowamy w domach, chodzimy w ciepłych paltach, a te maleństwa, drżące przy każdym podmuchu, już zabierają się do życia. Chodźmy zobaczyć, co się dzieje w marcu na polu i w lesie". W nizkich cienistych miejscach, leży jeszcze śnieg, ale z pagórków zwróconych ku południowi, spłynęła już woda. Między krzewami wyrastają z mokrej ziemi dwa długie wązkie listki i łodyżka z kwiatkiem. Listki zielone, a kwiatek niby biały zwisły dzwonek, to pierwiosnek czyli przybiśnieg (Galanthus nivalis). Liście czerwonawe, kwiat podobny do błękitnej gwiazdki, to scyle (Scilla bifolia). Również niebieskie przylaszczki (Hepatica triloba) mają twarde, uwłosione, czerwonawe listki z kształtu podobne do bluszczu. Zawsze zielone bluszcze (Haedera helix) i barwinki (vinca minor) zaczynają żyć, puszczają świeże pędy a wkrótce będą miały kwiaty. W tym samym czasie zakwitną białe gwiazdy zawilca (Anemona nemorosa). Śliczne, delikatne to roślinki. Białe ich kwiatki, zdaleka robiące wrażenie polnej róży, rosną między trzema dłoniastemi, ciemno-zielonemi listkami. Obok na osobnej łodyżce wyrasta z podziemnej łodygi właściwy liść, gdy tymczasem pierwsze służą tylko do przykrycia przy przebijaniu ziemi. Na suchych odkrytych miejscach rosną białe tarniny; są to krzewy dosyć duże, jedna odmiana kwitnie przed rozwinięciem się liści, druga później. Drobniutkie ich kwiatki, zbudowane, jak kwiat poziomki dają kwaśne czarne jagody, chętnie zjadane przez ptaki. U stóp tych krzewów rosną sasanki (Pulsatilla), kwiaty mają błękitne niby dzwonki, liście pierzaste i całe są pokryte jedwabnistym, szarym włosem. Lubią one szczególnie okolice podgórskie. Na najsuchszych miejscach rosną odmiany tasznika (Capsella bursa pastoris), kwiatki to niepozorne o 4 płatkach, ułożonych na krzyż, na niewielkiej łodyżce, rosnącej z pośród kilku ząbkowanych listków, obok widać błękitne kwiaty przetacznika (Veronica) robiące wrażenie oczek i pospolicie zwane ptasiemi oczkami. Przy zerwaniu korona zaraz opada. I tasznika i przetacznika istnieje wiele odmian, a kwitną one i owocują od marca do października. Drzewa i krzewy również budzą się do życia. Pierwsza kwitnie leszczyna, potem, olcha i osina, kotki ich rozwijają się przed liśćmi i niosą tylko pręciki, zaś kwiatki słupkowe, małe, niepozorne siedzą ukryte przy samych gałęzkach. Równocześnie prawie rozkwita wierzba, później rozwijają się buki, klony i wiązy, liście ich długi czas są jasne, delikatne, zmarszczone, niby wachlarze. Po kilku tygodniach przyroda zmieni zupełnie swój wygląd. Delikatne barwy, biała, błękitna, jasno-zielona zaćmione zostaną zielonością świeżej trawy i złotym blaskiem żółtych kwiatów. Na łąkach pojawią się różne gatunki jaskrów (Ranunculus). U brzegów strumyka zakwitnie kaczyniec (Caltha palustris). Liście ciemno-zielone, błyszczące, kwiaty żółte, duże o 5 płatkach tworzą całe bukiety.

Na suchych miejscach kwitną: jaskier ziarnopłon (Ficaria verna) i jaskier ostry (Ranunculus acer). Jaskier ziarnopłon ukazuje się zaraz po zejściu śniegów i jest podobny do kaczyńca, tylko ma liczniejsze płatki. Oglądając tę roślinę znajdziemy u nasady listków małe, do ziarn podobne, bulwki, z których również może wyrość nowy kwiat. Przy końcu kwietnia rośliny stają się coraz liczniejsze. Każdy dzień przynosi nam inne kwiaty, ale naprózno szukalibyśmy starych znajomych dłużej, jak do połowy maja. W czerwcu prawie wszystkie kwiaty wiosenne schowały się wraz z łodygą i liśćmi pod ziemię. W tym zaś miejscu, gdzie rosły znaleźć możemy w jesieni gotową maleńką roślinkę w kapturku z rogowej błonki, siedzącą tuż pod ziemią w cebulce, bulwie czy łodyżce, od których rozchodzą się korzonki.

Zaobserwowaliśmy cały szereg faktów co do budowy roślin, miejca i czasu, w którym kwitną, może uda się nam znaleźć związek między naszemi spostrzeżeniami. Od czegoż mamy skautowy zwyczaj wyprowadzania wniosków.

Każda roślina, aby żyć, musi mieć dostateczną ilość ciepła, światła i pożywienia, które czerpie z powietrza i z ziemi, pod postacią soków. Wiemy zaś, że promienie słoneczne najsilniej grzeją, gdy padają prostopadle. Na wiosnę, gdy słońce nisko podnosi się nad horyzontem, takie oświetlenie posiadają tylko zbocza pagórków. Teraz jest dla

nas jasnem, dlaczego pierwsza roślinność pokrywa wzgórza i to najwcześniej w pobliżu lasów, które są rezerwoarami ciepła i wilgoci, szczególnie w okolicach stepowych.

Najwcześniej budzą się do życia ci, którzy mają gotowe spiżarnie; to też wiosenne kwiaty należą głównie do paru rodzin: jaskrowatych i storczykowatych, które posiadają bulwy lub łodygi podziemne i liljowatych, mających cebulki. Lecz ze wzgórz szybko spływa woda; toteż trzeba oszczędzać wilgoci, mamy więc łodygi i liście pokryte włosami, co zmniejsza parowanie, lub jak u sasanki, korzenie idące bardzo głęboko w ziemię. Co innego widzimy w lesie, tam wilgoci dużo — światła mniej, to też mamy gładkie liście szeroko wystawiające swe powierzchni ku słońcu. Mamy tam bluszcz, który układa się w mozajkę, by każdy liść był na świetle. Ta sama roślina na słońcu rośnie grubą, zbitą warstwą tak, że tylko wierzchnie warstwy podlegają parowaniu.

Lecz z pochyłości słońce wkrótce wypije resztę wilgoci i nasze roślinki będą musiały ustąpić bardziej wytrzymałym, lepiej zaopatrzonym do walki z suszą.

Wiosenne kwiaty trwają krótko, odpoczywają długo. „Leniuchy", powiecie. O nie, one w tym krótkim czasie musiały pracować o wiele żwawiej od innych, długo kwitnących, to też muszą mieć więcej czasu, by zebrać nowy zapas energji. Tak zostanie zachowana harmonja między pracą a wypoczynkiem — o czem nam również wartoby było czasem pomyśleć.

Celem roślinki jest wyhodować kwiat i owoc. Na wiosnę zaś częste słoty mogą zniszczyć nasionka, te też kwiaty mogą zamykać się lub pochylać, by im nie lało się „za kołnierz" a także posiadają możność, rozmnażania się za pomocą cebulek, bulw, rozsady, to jest łodyg i listków, które złamane i wetknięte w ziemię łatwo puszczają korzonki. Ciekawy przykład troskliwości o potomstwo daje nam obrazkowiec plamisty (Arum maculatum). Kwitnie on w maju w wilgotnych lasach. Z pomiędzy trzech sercowatych listków wyrasta kwiat — kolba, dookoła którego stoją trzy pierścienie, pierwszy ze sztywnych włosów, drugi z kwiatków pręcikowych, trzeci z kwiatków słupkowych. To wszystko jest zakryte pochwą zieloną. Pyłek tych roślin zostaje roznoszony przez muchy, jeśli mucha trafi do kwiatka, który nie zawiera pyłku, to sztywne ku dołowi zwrócone włosy, nie pozwolę jej wydobyć się na zewnątrz. Siedzi biedna amatorka miodu, dzień jeden, drugi w więzieniu, dopóki pręciki nie dojrzeją, wówczas pręciki się kurczą, a owad przenosi do drugiego kwiatka pyłek, jaki na nim osiadł.

Widzimy więc, że barwa, zapach, kształt i wszystkie zewnętrzne cechy roślin nie są przypadkowe. Każda z nich jest jakąś bronią do walki z warunkami. Szukajmy uważnie, a zrozumiemy coraz ciekawsze sposoby tej walki o byt. Rozumiemy teraz, dlaczego kwiaty tworzą pewne określone formacje t. j. grupy, rosnące w jednych i tych samych warunkach i posiadające wspólne cechy. Dla nas życie kwiatów jest o wiele ciekawsze i ważniejsze, niż ich nazwy, to też miejmy zwyczaj zapisywać nasze spostrzeżenia. Wszystko jedno, jak to będziemy robić, byleby nasze notatki zawierały porządnie ułożone szczegóły. Stronica z takiego notatnika, który służy jako cenny katalog przy zbieraniu zielnika, może się przedstawiać tak:

UWAGI OGÓLNE.	Data znalez.	Nazwa rośliny.
Miejsce znalezienia: grunt gliniasty, rowy, przydroża, wilgotne, ale słoneczne. Wygląd ogólny: kwiat żółty, złożony, kwiatki rurkowate dookoła języczkowate (typ stokrotka). Kwiat na łodyżce obrosłej czerwoną łuską i włosem, wysokość 5—10 cm. Owoc dojrzewa w czerwcu, nasionka z puszkiem mogą lecieć. Liście wychodzą po dojrzeniu owoców duże, nerkowate, ciemno zielone pod spodem szare.	8/V.	Podbiał zwyczajny. Tussilago farfara.

Dużo jeszcze rzeczy da się zanotować w takim zielniku, ale to sobie każdy z nas sam odkryje, gdy pójdzie z bracią skautową na wycieczkę, czerpać siły, zdrowie i radość życia. A czerpać może całą dłonią, dla wszystkich wystarczy.

Hej ha! Świat przed sobą masz;
Raz, dwa, trzy, dalej skaucie marsz!

H. S.

ERNEST THOMPSON SETON.

Trubadurzy uliczni.

(Wróbel Rendi, wychowany w klatce z kanarkami, wydostał się na swobodę i po raz pierwszy w życiu buduje sobie gniazdo na wzór tych, które widział w niewoli).

Po paru dniach, gdy gniazdo było gotowe, Rendi zjawił się ze swą małżonką, Biddi, której z dumą pokazywał nowe mieszkanie. Biddi weszła za nim do budki dla szpaków, ale zaraz wyszła pomimo jego błagalnego szczebiotania. On długo ćwirkał, zanim namówił ją do powrotu, aż nareszcie Biddi wsunęła się do gniazdka i zaraz zjawiła się, ciągnąc za sobą gałązkę. Zepchnęła pręcik na ziemię i odleciała. Wtedy zjawił się Rendi! Cała jego duma i zadowolenie z domu znikło. Długo siedział na progu wzywając Biddi, ale wróbliczka nie ukazała się. Wówczas ptaszek wszedł do domku. Za chwilę dał się słyszeć szelest i Rendi ukazał się z grubą gałązką w dziobie. Jedna za drugiemi leciały patyczki na ziemię. Wszystkie co do jednego zostały wyrzucone. Śliczne widełki, które z takim trudem zdobył w skwerze, i obie miękie gałązki, które przypominały mu mieszkanie jego przybranej matki, wszystko zostało zepchnięte. Całą godzinę pracował w milczeniu, wreszcie skończył, gdy u stóp drzewa leżał stos, któryby wystarczył na całe ognisko — owoc pracy całego tygodnia. Rendi ze złością spojrzał na gałązki i na pusty domek, poczem, krótko i zawzięcie ćwierknął.

Na drugi dzień zjawił się z Biddi i zachęcał ją uprzejmym ćwierkaniem do wejścia.

Wróbliczka to wlatywała, to wylatywała, nareszcie zjawiła się z maleńką gałązką, którą cisnęła na ziemię, spoglądając z radością, jak spada. Potem wróble jeszcze pokręciły się trochę i odleciały. Za chwilę wróciły. Biddi miała pełen dziób siana, a Rendi słomę Materjał ten został ułożony w domku. Potem oboje polecieli po siano, a gdy Biddi przekonała się, że Rendi ją dobrze zrozumiał, została przy gniazdku, by układać źdźbła, w miarę tego, jak on je znosił. Jeśli Rendi się spóźnił, Biddi leciała mu z pomocą. Rycerskość zbudziła się nagle w małym, dumnym muzykancie i kazała mu ulegać towarzyszce.

Pomyślałem, że teraz mógłbym dowiedzieć się czegoś o ich guście. Rozłożyłem na balkonie ze 30 tasiemek i gałganków, 15 było to zwykłe gałganki, 8 — pstre, a reszta — bardzo jaskrawe. Między dwoma jasnemi leżał jeden ciemny pasek. Pierwsza zauważyła tę wystawę Biddi. Zleciała ona niżej, spojrzała prawem okiem, potem lewem, obejrzała wszystko z wierzchu i dookoła, poczem postanowiła pozostawić ten materjał w spokoju. Ale Rendi zbliżył się, skacząc. On znał się trochę na nitkach. Podskoczył z jednej, potem z drugiej strony, schwycił jedną tasiemkę, puścił, zbliżył się znowu i dziobnąwszy parę razy, zdecydował się porwać jedną z tasiemek.

Potem zjawiła się Biddi i każde chwytało po tasiemce. Tylko ciemne podobały się im, ale gdy tych nie stało, Biddi zdecydowała się schwycić parę jaśniejszych; co do jaskrawych, to nawet ona niemiała odwagi ich wziąć, Rendi zaś bardzo uważał, by materjał w ich domku był podobny skromną barwą do patyczków.

Teraz gniazdo było nawpół gotowe.

Razu pewnego Rendi odważył się przynieść gałązkę, ale po chwili spotkał ją ten sam los, co inne a Biddi rzuciła na nią zwycięskie spojrzenie Biedny Rendi! Nikt nie miał współczucia dla jego upodobań, a wszystkie te śliczne gałązki przepadły bez pożytku.

Jego matka miała gniazdo z pręcików i jeszcze jakie gniazdo... ale nikt się nie liczył z jego gustem. Musiał ustąpić — swoboda dawała mu codzień lekcje pokory.

Dotąd myślał on, że jest główną osobą w mieście — niedawno zwątpił o tem.

Biddi uważała, że praktyczna strona jego wychowania jest bardzo zaniedbana codzień musiała mu od początku wykładać o zaletach nowego materjału.

Gdy gniazdko było prawie gotowe Biddi, mająca zamiłowanie do komfortu, zaczęła znosić pęki miękiego pierza. Tego było zadużo; Rendi postanowił skończyć z budową i starał się położyć tamy dalszemu zbieraniu piór. Jego kołyska nie miała takiego materacyka. Zabrał się do wynoszenia piór, leżących mu na drodze, gdy Biddi, wracając z nowym zapasem, ujrzała lecące na ziemię paczki pierza. Rzuciła się zaraz za niem, zdążyła schwycić w locie i spotkała się na progu z Rendi, który niósł zapas znienawidzonego materjału. Oba ptaki groźnie spoglądały po sobie, ćwierkając co sił; dzióbki ich były pełne pierza a serduszka biły z oburzenia.

Zwykle tak bywa, że gdy chodzi o ognisko domowe, sprzyjamy kobiecie. Czułem, że Biddi ma rację i musi wreszcie postawić na swojem. Na razie była chwila zamieszania i wszystkie pióra latały dookoła domku, a wiatr roznosił je po ogrodzie. Potem nastąpiła cisza, a na drugi dzień wszystkie pióra były z powrotem w gniazdku. Jak został zlikwidowany ten spór, nie wiem, to pewne, że Rendi sam spełnił lwią część roboty i trudził się bez ustanku, dopóki domek nie został wysłany wielkiemi, miękiemi piórami

---

Skaut — sygnalista.

(C. d.)

III. Alfabet strzelecki.

Alfabet strzelecki, zwany też więziennym lub kratkowym, jest znacznie łatwiejszy od alf. Morse'a i polega na odpowiedniem rozłożeniu zwykłych liter abecadła w kolumny i rzędy:

		1	2	3	4	5	Kolumna (niebieska)
Rząd (czerwona)	1	a	b	c	d	e	
„ „	2	f	g	h	i	j	
„ „	3	k	l	ł	m	n	
„ „	4	o	p	r	s	t	
„ „	5	u	w	y	z		

Do sygnalizacji w dzień używamy dwóch chorągiewek: jednej niebieskiej (dla oznaczania kolumny), drugiej czerwonej (dla oznaczania rzędu).

W nocy posługujemy się latarkami.

1. Sygnalizowanie chorągiewkami.

Postawa zasadnicza: stań twarzą do przeciwleglej stacji sygnalizacyjnej z chorągiewką czerwoną w prawej ręce, dla wskazywania rzędu, z niebieską w lewej dla oznaczania kolumny (Rys. 1).



Rys. 1.

Wezwanie: podnieś obie chorągiewki łukiem do góry w płaszczyźnie ramion (Rys. 2). Znak ten powtarzaj dopóty, dopóki nie otrzymasz odpowiedzi od przeciwległej stacji tym samym znakiem.



Rys. 3.

Podawanie liter: a) wskazywanie rzędu — trzymając lewą rękę z niebieską chorągiewką w położeniu zasadniczem, podnoś prawą łukiem do góry i spuszczaj, powtarzając ten ruch tyle razy, ile jest jednostek w liczbie, oznaczającej rząd (Rys. 3); b) wskazywanie kolumny — trzymając prawą rękę z czerwoną chorągiewką w położeniu zasadniczem, podnoś i spuszczaj lewą rękę z niebieską chorągiewką tyle razy, ile jest jednostek w liczbie, oznaczającej kolumnę (Rys. 4.)



Rys. 2.

Litera skończona: pauza na 3 takty.

Słowo skończone: krzyżujesz chorągiewki w dole przed sobą. (Rys. 5).

Zdanie skończone: krzyżujesz chorągiewki w dole przed sobą dwa razy. (Rys. 5).

Zrozumiano: sygnalizuje stacja odbiorcza ruchem, jak po skończonym słowie (Rys. 5).

Błąd: (stacja wysyłająca) — czerwoną chorągiewką zatocz koło nad głową przynajmniej 5 razy.



Rys. 4.

Nie rozumiem: (stacja odbierająca)—jak „błąd".



Rys. 5.

Liczby. Gdy zajdzie potrzeba podania liczby, wykonaj naprzód: zapowiedź, przenosząc lewą rękę z niebieską chorągiewką w prawo (Rys. 6), a następnie liczby podawaj chorągiewką czerwoną (trzymając niebieską stale jak wskazano na Rys. 6) w sposób następujący (Rys. 7): 1 — podnieś i opuść 1 raz; 2 — podnieś i opuść 2 razy; i. t. d. 9 — podnieś i opuść 9 razy; 0 — (zero) podnieś łukiem i spuść obie chorągiewki z pozycji, jak przy zapowiedzi (patrz Rys. 6).



Rys. 6.

Znaki pisarskie. Znaki pisarskie wskazujesz niebieską chorągiewką, przenosząc czerwoną w lewo (Rys. 8): kropka (.) — podnieś i opuść chorągiewkę niebieską 1 raz; dwukropek (:) — podnieś i opuść chorągiewkę niebieską 2 razy; przecinek (,) — podnieś i opuść chorągiewkę niebieską 3 razy; pytajnik (?) — podnieś i opuść chorągiewkę niebieską 4 razy.

Staraj się wyszkolić i wykonywać ruchy obu rąk równocześnie; zwiększysz przez to szybkość podawania depeszy.

Rozmiary chorągiewek do sygnalizacji alfabetem strzeleckim są niewielkie: 40 cm X 60 cm, a drążki krótkie.



Rys. 7.

2. Sygnalizowanie tarczami.



Rys. 8.

Zamiast chorągiewek można używać też tarcz o tych samych barwach; tarcze bywają różnych rodzajów i wymiarów — najłatwiej zrobić je z cienkiego drzewa w rozmiarach według załączonego wzoru (tarcza 60 cm. średnicy, otwór 10 cm. średnicy (Rys. 9). Otwór w środku służy do trzymania tarczy ręką. Sposób sygnalizowania zupełnie taki sam, jak chorągiewkami.

3. Sygnalizowanie światłem.



Rys. 9.

W nocy do sygnalizacji używa się latarni z dwiema barwami (n. p. czerwoną i zieloną) lub też z jedną barwą. Latarnia, zakryta przy sygnalizowaniu klapą, umieszczona jest na wysokości piersi człowieka.
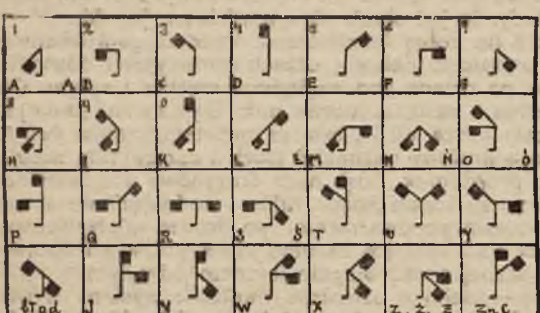
a) Sygnalizowanie dwoma barwami jest takie, jak chorągiewkami, tylko zamiast ruchu chorągiewką odkrywa się latarkę (odpowiedniej barwy) na przeciąg 1 taktu. Sygnalizowanie liter: latarka, której w danej chwili nie używasz, powinna być zasłonięta. Sygnalizowanie liczb: latarkę niebieską odsłoń, czerwoną podawaj znaki. Sygnalizowanie znaków pisarskich: odsłoń latarkę czerwoną, znaki padawaj niebieską.

b) Sygnalizowanie jednobarwną latarką jest więcej skomplikowane: 1) dla oznaczenia rzędu podnieś klapke na przeciąg 1 taktu, a następnie opuść również na przeciąg 1 taktu. W taki sposób postępujesz tyle razy, ile jest jednostek w rzędzie; 2) dla oznaczenia kolumnny odkrywasz latarkę na przeciąg 3 taktów, a następnie zasłaniasz przez 2 takty.

Koniec słowa — podnieś klapkę na tak długo, dopóki stacja odbierająca nie odpowie tym samym znakiem (zrozumiano). Wezwanie również oznacza się w sposób powyższy.

IV. Alfabet semaforyczny.

W alfabecie semaforycznym każda litera oznaczona jest przez inne położenie rąk, t. j. osobny znak. Sygnalizować możemy tylko z niewielkich odległości za pomocą dwu małych chorągiewek (50 cm. X 75 cm., widoczne na 500 X — 750 X) lub rąk (na odległość 300 X — 500 X), bacząc by dłonie były zawsze zwrócone plaską stroną do stacji odbiorczej. Tablica przedstawia sygnalistę zwróconego czołem do nas, który jedną lub obiema rękami podaje poszczególne litery alfabetu. Kreska z prawej strony figur na tablicy oznacza prawy bok sygnalisty.



W semaforach brak liter: Ą, Ę, Ć, Ł, Ń, Ó, Ś, Ż i Ź, które zastępuje się literami: A, E, C, Ł, N, O, S i Z

Pozycja zasadnicza: obie chorągiewki opuszczone są do nóg.

Cyfry oznacza się literami od A. do K. (pomijając lit J.), jeżeli przed każdą z nich zrobisz znak cyfrowy (na rys. Zn. C.).

Po skończeniu cyfr podajesz znak literowy J.

Hasło: litera J.

Błąd: patrz tablica.

(D. n.) HENRYK G.

Tryumf «Bobrów».

OPOWIADANIE Z ŻYCIA SKAUTÓW.

II.

„Historja bycza", czyli wypadek z bykami.



Stachowi — łatwo to pojmiecie — było srodze niemiło, że pierwsza próba oswojenia Felka z wodą powiodła się tak bardzo... średnio. Dla normalnego chłopca nie byłoby nieszczęściem wlecieć do wody, gdyby wiedział, że woda jest niegłęboka, a tuż obok czuwa przyjaciel, wierny, jak Zawisza, który w najgorszym razie za czupryne wyciągnie. Ale delikatne nerwy Felka doznały takiego wstrząśnienia, o jakiem nieprędko mógł zapomnieć!

Gdy Felek oświadczył, że nie pójdzie więcej do pływalni, Stach zrozumiał, że należy postępować z nim jak z tropionym jeleniem, aby go nie spłoszyć. O przezwyciężeniu jego „wodostrętu" obecnie ani marzyć nie było można, toteż zrezygnował na razie nawet z namawiania chłopca do odwiedzania pływalni w charakterze widza, nie zostawił go jednak własnym losom, lecz starał się możliwie zbliżyć do niego i pozyskać jego zaufanie. Inni członkowie zastępu „Bobrów" przechodzili tymczasem kurs pływania, Felkowi zaś nigdy ani najmniejszem słówkiem nie dawano odczuć, że z powodu wypadku w pływalni myślą o nim, jak o tchórzu lub niedołędze.

Tymczasem Bobrowie posiedli już sztukę pływania na dobre, nie czyniąc wstydu bobrom z swego godła zastępowego — i zabrali się do ćwiczeń pożarniczych. W nich i mały Felek nie zostawał na szarym końcu. Był lekki, jak piórko — wdrapywał się na wszelkie „zwyżki", jak małpa i bez zmrużenia oka zeskakiwał na odpowiedni rozkaz na płótno ratunkowe.

„Chociaż w tem przynajmniej nie okazuje strachu"—powiedział sobie w duszy Staszek patrząc nań, gdy skakał po raz pierwszy.

Bobry doskonaliły się z każdym dniem w swojej sprawności, tak, że Stachowi często przychodziły do głowy bardzo nieskautowe zachcianki: aby gdzieś wybuchł pożar, przy którym możnaby było pokazać, co umieją; jako zastępowego gryzły go ciągle, jak dym w oczy, uszczypliwe uwagi Władka z zastępu Lisów o „męstwie Bobrów".

O tem pamiętał dobrze i Felek. Słowa Władka zadrasnęły go wtedy do żywego, z całej więc duszy pragnął pokazać Leszkowi i Władkowi, że nie jest takim tchórzem, za jakiego go mają... gdybyż tylko... mógł się zmusić do wejścia w wodę!

„Poco sobie głowę suszyć?" — myślał Felek — „wiem przecież, że mi na to nigdy nie starczy odwagi!" — i wzdychał biedaczek głęboko.

Stach jednak nadziei nie tracił. Widział, że jego taktyka w stosunku do Felka w połączeniu z ćwiczeniami skautowemi zaczyna wydawać owoce Z dumą zauważył, że chód Felka stał się sprężystszy, że nie podskakiwał na dziesięć pięter przy każdym głośniejszym hałasie—stał się mniej nerwowym, że z twarzy jego znika na pół wystraszony wyraz, a coraz częściej okrasza ją uśmiech skautowy... „Być może" — myślał wtedy Stach — „gdy pojedziemy latem do obozu, uda mi się namówić Felka do pokonania swego strachu przed wodą — wtedy, to już stanie się prawdziwym junakiem!"

Stało się jednak inaczej. Jeszcze na dobry kawał czasu przed zorganizowaniem obozu zdarzyło się coś, co wysoko podniosło Felka w oczach towarzyszy i dowiodło, że Bobry nie zeszły znów tak zupełnie na dziady pod względem męstwa i sprytu. Oto co pisze o tem kronikarz drużyny, jeden z zastępu bobrów p. t. B y c z a h i s t o r j a:

„W sobotę, 7 maja 1917 roku cała nasza VII Kj była za miastem, zajęta ćwiczeniami skautowemi. Jako miejsce zboru drużyny wyznaczył Duch Puszczy (dla niewiedzących zaznaczę uprzejmie, iż taki przydomek nosi nasz drużynowy w stosunkach nieoficjalnych) polanę w lesie Syreckim, za torem kolei „Kijów — odgałęzienie strategiczne—Padół". Zastępy wyruszyły z miasta po dwa razem: po drodze miały Kuropatwy i Jelenie zrobić zasadzkę i napaść na zdążające za nimi zastępy Lisów i Bobrów. Zadanie było trudne, gdyż droga w znacznej części biegnie terenem odkrytym.

Posuwaliśmy się — Bobry i Lisy — cicho i ostrożnie naprzód: wysłani wywiadowcy zauważyli coś niedobrego w okolicy mostu, w tem miejscu, gdzie droga (oj! jaka dobra!) przecina tor kolejowy.

Na razie jednak Kuropatw, ani Jeleni nawet węchem nie można było odkryć. Kazik podał wobec tego projekt — przyjęty z wielkiem uznaniem. „Kuropatwy i Lisy siedzą w zasadzce? Dobrze—niech siedzą! Ale kto nam każe iść im w łapy? Nikt! Podejdźmy ich!"

Rada wojenna orzekła, iż część nas pójdzie przez groblę, przepust i wąwozem za willami Jaroszyńskiego dostanie się na tyły bohaterskich Kuropatwiąt, reszta na miejscu „cicho czekać“ będzie. Na sygnał partji pierwszej i oni ruszą naprzód—w ten sposób schwytamy Jelenie i Kuropatwy (dziwnie dobrane towarzystwo) we dwa ognie.

Należałem do partji pierwszej. Zaraz wyruszyliśmy w drogę: Felek, Stach, Leszek i jeszcze trzech z zastępu Lisów. Przemknęliśmy się wdłuż ogrodzeń, minęliśmy łąkę i szli po wąskiej polnej drodze, wiodącej do folwarku Jaroszyńskiego. Nagle rozległ się za nami tupot kopyt i dobiegły dziwne okrzyki. Pomyślałem: „czyżby Jelenie zamieniły się w stado bawołów, a kuropatwy w strusie?“ W tej chwili padł rozkaz: „Stój!“ (nie bardzo on p a d ł, gdyż dany był ręką) — zatrzymaliśmy się.

Patrzę, z zpoza zakrętu drogi pędzą trzy byki —„servus Jasiu“ — przemknęło mi przez głowę—„coś bawolego się święci. Co się tym panom stało, że tak im śpieszno?“ Filozoficzne rozmyślanie moje przerwał okrzyk Stacha: „Czuwa—aj!“—który wcale nie jak powitanie zabrzmiał, ale jak przestroga. Oto jeden z zdenerwonanych dżentelmenów ujrzał nas i z dziwną gracją w podskokach zaczął się zbliżać, zapewne, aby nam pokazać, jak piękne ma rogi. Ostrzeżenie Stacha było zbyteczne. Widok rozwścieczonych bydląt był tak groźny, że wszyscy zwialiśmy w mgnieniu oka, szukając „bezpieczniejszego odcinka“ za drzewami i płotami.

Wszyscy?—nie wszyscy! Leszek nie zorjentował się, skoczył w stronę przeciwną, potknął się o korzeń i wyciągnął, jak długi. Nim zdążył porwać się na nogi, byk był już obok niego...

Wrzasnęliśmy wszyscy ze strachu... następna sekunda mogła przynieść tylko straszny obraz: Leszek na rogach—na ziemi, tratowany bez ratunku... — Stało się inaczej.

Jakaś maleńka figurka wyskakuje z za płota, naprzeciw byka i wali go z całej siły laską po pysku, gdy był już tylko o dwa-trzy kroki od ofiary.

T o b y ł F e l e k — „t c h ó r z“ F e l e k — z z a s t ę p u B o b r ó w...

Wzruszony niespodzianką byk się zatrzymał, rycząc złowrogo. Felek nie wdając się z nim z dysputy, palnął go raz i drugi, a Stach tymczasem podskoczył do Leszka i odciągnął go za drzewo.

Reszta byków, widząc, że ich przodownik stanął, karnie stanęły również. Ale tymczasem i inni skauci natchnieni mężnym duchem wyskoczyli na pomoc Felkowi i używając laski, jako sposobu przekonywania, namówili byki do powrotu w stronę folwarku.

— „Zuch-żeś ty, chłopczyku!“—zawołał zwracając się do Felka, gospodarz, który zasapany nadbiegł na miejsce wypadku. „Taki maleńki, a jaki zuch! Ten twój przyjaciel powinien do końca życia modlić się za ciebie do Boga... Gdym zobaczył, że upadł — serce we mnie zamarło. Ha — myślę sobie — przepadł chłopiec! Zabodzie go mój byk, jakby nic... Ech, ależ tyś zuch chłopiec!... Mnie też nie małą przysługę wyświadczyliście“ — ciągnął dalej, zwracając się do wszystkich. „Gdyby nie wy, Bóg wie, gdzieby się zapędziły moje byki. To wszystko Wojtek, złodziej, narobił: wypuścił je naumyślnie i tak rozdrażnił, że poprostu powściekały się. Trzeba wam wiedzieć, że go wczoraj wypędziłem za lenistwo, a on—ot, jaką wymyślił zemstę! Ale chodźcie chłopcy do mnie, poczęstuję was mlekiem. Co? Nie możecie? Wy się bawicie? Nie bawicie? Aha... ćwiczenia, ćwi-cze-nia! Hm, hm... to przyjdźcie później, jak skończycie te ćwiczenia“. U mnie znajdzie się mleka i obwarzanków dla wszystkich, a dla tego małego może i miodu pszczółki naniosą za to, że tak wyćwiczył mego czarnosza. Moje nazwisko Opioła. Tymczasem, dowidzenia!“

Podziękowaliśmy gospodarzowi za serdeczne zaproszenie, wyruszyliśmy dalej ku mostowi. Cała historja trwała zaledwie piętnaście minut.

Widzę, Leszek podchodzi do Felka i bierze go za rękę; odsunąłem się, niechcąc im przeszkadzać, ale mimo woli usłyszałem niesione przez wiatr słowa:

— „Dziękuję ci—w tej strasznej chwili w każdem mgnieniu oka oczekiwałem, że już, już straszne rogi wpiją się we mnie. Bardzo ci dziękuję! To było prawdziwie mężnie z twej strony.

— „Ale, cóż znowu“ — odpowiedział zawstydzony Felek, zarumieniwszy się z radości—„Ja... ja... wcale nie myślałem o niebezpieczeństwie... doprawdy!

Szczęśliwie dotarliśmy do mostu i dali umówiony znak, naśladując trzykrotnie głos kukułki, na który reszta Bobrów i Lisów zaatakowała zasadzkę z przodu: odnieśliśmy walne zwycięstwo. Po różnych ćwiczeniach i grach ruszyliśmy wreszcie całą drużyną w stronę folwarku, by skorzystać z gościnnego zaproszenia Imci Opioły.

— Eljen, a nasz Felek
Eljen, a nasz, a nasz, a nasz Felek.
Hańba podłym bykom — rozległo się po lesie w takt marsza. (D. n.)

Skautowe kolonie robocze.

Zbliżająca się pora wakacji letnich nakazuje pomyśleć o tem, jak skauci mają zużytkować czas wolny od nauki szkolnej. „Na łonie przyrody“ zawołacie słusznie—ale to odpowiedź bardzo ogólna. Jak to praktycznie wykonać? Różne są sposoby: wycieczki dłuższe o charakterze obozów wędrownych, kolonie skautowe wreszcie kolonie robocze są środkami, które pozwolą nam zdrowo i pożytecznie spędzić kilkanaście wolnych tygodni. Nie możemy się tu wdawać w szczegóły organizowania różnego rodzaju obozów skautowych pod tym względem wyczerpujące wiadomości znajdziecie w podręczniku „Skaut w obozie“ szczególniejszą uwagę zwrócić chcemy na skautowe kolonie robocze. Pod warunkiem zachowania wszelkich ostrożności, wynikających zarówno z obecnego położenia kraju jak i ze względów na nieprzemęczanie trudem fizycznym — obozy robocze dają szczególnie dużo korzyści, gdyż z innymi pierwiastkami, wspólnymi innego rodzaju obozom, łączą ważny pierwiastek wychowawczy: zetknięcie się bezpośrednie z ludem i pracą. Nadto w dzisiejszych ciężkich czasach są jeszcze z tego powodu dogodne, że zorganizowanie obozu kosztuje nie wiele: każdy sam na swój pobyt w obozie przynajmniej w części może zarobić.

Kolonie robocze organizowały różne drużyny harcerskie i w latach dawniejszych, na terenie dawnego państwa rosyjskiego było to możliwem na szerszą skale dopiero od czasu ujawnienia organizacji. Niestety, mimo odpowiedniego rozkazu Naczelnictwa, tylko jedna kolonia robocza nadesłała raport szczegółowy, który niżej znajdziecie, o wogóle z kilkunastu obozów urządzanych przez różne drużyny, tylko Orzeł nadesłał sprawozdanie, (letnisko w Domninie) krótkie wiadomości otrzymaliśmy o koloniach w Tatjaninie, Gubajłowie (żeńska) obie drużyn moskiewskich i w Wojtowcach (II Kijow.).

O ileż bogatszym byłby materjał dla kolonji tegorocznych, gdyby skauci, którzy brali udział w obozach letnich naprawdę czuli się członkami całej organizacji i dla dobra Harcerstwa doświadczeniami i spostrzeżeniami w szczegółowych raportach podzielili się byli z Naczelnictwem. Nie mając raportów—poza jednym—z obozów na terenie tutejszym, musimy poszukać materjału w czasach przedwojennych, w Malopolsce. Oto sprawozdanie z obozu roboczego w Machnówku [1]).

I. Lwowska d. s. im. Kościuszki urządziła w r. 1913 poraz drugi obóz roboczy. Po doświadczeniach zebranych w roku poprzednim na kolonji w Ostałowicach, przystąpiło dowództwo drużyny do opracowania projektu regulaminu wzorowego dla takiej kolonji i przeprowadziło pertraktacje z p. Siedleckim, właścicielem Machnówka, o przyjęcie skautów do robót.

P. Siedlecki z uznania godną gotowością prawdziwie po obywatelsku przyjął młodych pracowników, zajął się nimi gorliwie i opiekował się po ojcowsku przez cały sezon.

Zaraz po zlocie [2]), dnia 7 lipca wyruszyła drużynka z 15 chłopców, do Machnówka. Tu założono obóz; ustawiono namioty i wykopano kuchnie, na których sami gotowali jedzenie dla siebie, zmieniając się po 2 codziennie. Z przyrządzaniem potraw radzili sobie, jak mogli: to zaglądali do podręcznika, to pytali się różnych specjalistów i specjalistek z dworu o informacje—dosyć, że gotowali i to nie źle, gdyż żaden z nich nie chorował, a przybytek na wadze stwierdzony u wszystkich po 3 tygodniach pobytu w obozie stwierdza, że wikt „własnego wyrobu“ wyszedł im na zdrowie; naturalnie, że dużo tutaj pomagały: młode, zdrowe żołądki, ruch i świeże powietrze.

Zajęcie: starsi, ponad 16 lat, w ogrodzie czyścili drzewa, grabili, składali w kopy i zwozili siano, rębali drzewo,—młodzi: paśli konie i pomagali starszym w lżejszych robotach. Praca w polu trwała tylko od godz. 7 rano do 12 w południe z przerwą 45 minut na odpoczynek i drugie śniadanie. Po godz. 12 była kąpiel, a potem obiad i odpoczynek. Po południu następowały zabawy, jazda konno, ćwiczenia skautowe, czytanie książek (w dni dżdżyste), gra w szachy, wycieczki i przechadzki.

W obozie była także bibljoteczka do której książek dostarczyli poszczególni skauci resztę zaś zakupiono z funduszów drużyny.

Po tak pracowicie spędzonym dniu nastawała w obozie cisza o godz. 9, a sen kamienny panował już niepodzielnie aż do godz 6 rano. Jeszcze i wtedy niejeden na odgłos rannej pobudki dziwił się, że wśród lata są tak dziwnie krótkie noce.

Radość panowała w tem malutkiem dobranem gronie. Piosnka wesoło z ust im nie schodziła, a i dowcip nie zgorzej dopisywał. Nie trzeba wreszcie dodawać, że komendant obozu, dh Pieniążkiewicz, nie mógł narzekać na brak karności i posłuszeństwa. Wszak to byli skauci.

---

[1]) Przewodnik gimnast. „Sokół“, rok 1913, № 10.

[2]) Mowa o zlocie sokolim i skautowym, w 50-letnią rocznicę powstania styczniowego.

O apetycie świadczą cyfry: 489 litrów mleka, co oznacza $1^1/_2$ l. dziennie na każdego (6 szklanek), 30 kg. masła i — 12 bochenków dziennie chleba (czyli blizko 1 bochenek na każdego).

Zważeni przy końcu pobytu, wykazywali wszyscy znaczny przybytek wagi, kilku po 4—5 kg., a reszta 2 do 3 kg.

Ogółem zarobili wszyscy 107 koron, z Sokoła-Macierzy otrzymali 80 koron subwencyi, a oprócz tego każdy dołożył po 6 koron (oprócz kosztów podróży. Czyli, że ogólny koszt kolonji 15 skautów wyniósł (prócz kosztów podróży) 277 K., z czego własną pracą pokryli skauci prawie połowę (107 K.).

Sprawozdanie to podajemy Wam dla tego, że zawiera cenne wskazówki do organizowania takich kolonji — uzupełnicie je sobie regulaminem szczegółowym tegoż obozu, podanym w podręczniku druha Gibesa, — a także dlatego, że jest wzorem, jak pisać krótkie informacje dla pisma naszego. Raport do N. H. winien być znacznie szczegółowszy, połączony z kroniką kolonji, a nadto zawierać jak najwięcej fotografji, które kiedyś wejdą do historji harcerstwa.

Z kolonji zeszłorocznych na terenie dawnego państwa rosyjskiego tylko kolonia w Kotlarce przysłała o sobie trochę wiadomości. Oto one:

„Dnia 23-go maja przyjechaliśmy do majątku pana Śliwińskiego Kotlarka, koło Chodorkowa gub. Kijow., gdzie mieliśmy pracować jako drużyna robotnicza. Jednakże z powodu niepewnych czasów przyjechało nas tylko 9-ciu, reszta pozostała w Piotrogrodzie; zostaliśmy rozdzieleni na 2 zastępy: jeden w Kotlarce gdzie miał być sztab, gdyż spodziewaliśmy się przyjazdu jeszcze 14 ludzi, drugi w Chodorkowie składający się z 5 ludzi. Pracować zaczęliśmy 29 maja arfując bób i żyto, potem bronowaliśmy, gdy się żniwa rozpoczęły układaliśmy w kopy żyto i pszenicę.

Z tego widać, że praca nie jest za ciężką, jednakże w pierwszych dniach czuliśmy się trochę zmęczeni. Pracujemy oficjalnie 10 godzin; faktycznie, odrachowując czas na jazdę w pole, 8-9 godzin. Rozkład dnia jest następujący: o godz. 6-tej gwizdek, do godz. 6 30 min. ubranie się, porządki modlitwa, od g. $6^1/_2$ do 7 ej śniadanie, od g. 7-ej do 12 tej praca w polu, od godz. 12 tej do 2-ej obiad i 2-ej do 6-tej znowu robota.

Podczas obiadu kąpiemy się w stawie, piszemy listy i t. d.. Wieczorem pokolei jeździmy konno do Chodorkowa po pocztę przyczem zajeżdżamy do 2-go zastępu. O godz. 10-tej cisza. Wieczorem przed ciszą jest zbiórka, wyznaczenie dyżurnego, rozkazy i t. d. potem gawęda lub jakaś dyskusja.

W niedziele rano jeździmy do kościoła, potem mamy ćwiczenia obu zastępów, a zawsze w nocy z soboty na niedzielę stoją warty. Mieliśmy też parę alarmów, ćwiczeń nocnych i t. d.. Korzystamy z każdej chwili wolnego czasu, aby przygotować się do egzaminów i sprawności, a także używamy spacerów konnych, pieszych lub wozami. Zdobyliśmy już dwóch ochotników; gdybyśmy mieli trochę wolnego czasu można byłoby zorganizować tutaj parę zastępów. Stosunek obywatelstwa do nas jest bardzo dobry. Ze wszystkich stron słyszymy słowa zachęty dla nas i uznania dla naszej organizacji".

Nadzieje skautów-wygnańców na rychły powrót do Polski — zdają się znikać. Zresztą, szczególnie na kresach, gdzie najłatwiej i stosunkowo najbezpieczniej kolonie organizować można—wielu jest skautów, którzy, na stałe tu pozostaną, zatem korzystajmy z lata, zakładajmy obozy i kolonie skautowe a o wszystkiem donośmy Naczelnictwu.

ST. S.



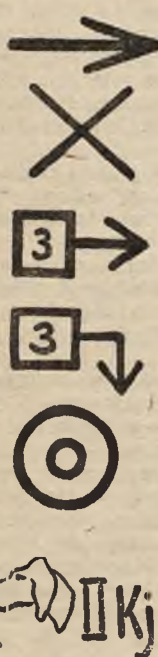
Z ŻYCIA SKAUTÓW.

Redaktor Wasz, skaucięta, obecnie przechodzi ciężkie chwile: zawsze zapominaliście o nim — obecnie zaś, choćbyście pamiętali — i tak nic od Was do „bigosu" nie nadejdzie („nie wpłynie do protokołu podawczego redakcji" — powiedziałby druh sekretarz) — a nawet gorzej: mam dużą wątpliwość, czy to, co piszemy w jakimś „przy-

zwoitym“ terminie zabłądzi pod skautowe strzechy (pod „strzechą“ rozumiem przenośnie stanice harcerskie, nie zaś c z u p r y n i a s t e g ł o w y harcerzy!).

Poczta, telegraf, koleje przeszły tak dokładne „s a m o o k r e ś l e n i e“, że sam Merkury, bożek komunikacji (i złodziei), nie zdoła określić terminu, kiedy będą miały coś wspólnego z wymianą myśli, zdań, posyłek.

Ale co robić? Skaut uśmiecha się i gwiżdże nawet... i. t. d. — Gwiżdżę więc i ja na „nowości“ i jakoś bigos sklecę. Na początek muszę pochwalić skautów z Białej Cerkwi i jednego z Kijowa, że „choć burza huczy wkoło nas“ nadesłali wypracowania według okólnika 24 — oraz powiedzieć Wam, że Orzeł i znów Biała Cerkiew pamiętają o uchwałach zjazdu, dotyczących Skarbu N. H: pierwszy przysłał 400 rb., B. C. 200 rb. i jeszcze obiecują dodać. V i v a n t s e q u e n t e s! Niech żyją ci, co pójdą za ich przykładem! — a my zobaczmy, co piszą kroniki.



— — — — — — — — — — — — — — — — — —

Twer — otrzymaliśmy stamtąd wieści w styczniu, za pośrednictwem D. Chorągwi moskiewskiej. W dniu 15/XI 1917 r. druh Witold Golimont, b. przyboczny III Charkowskiej, wygłosił tu odczyt o harcerstwie, po którym zawiązano 2 drużyny: męską i żeńską. Pierwsza zbiórka odbyła się 21/XI w lokalu Związku Polskiego, w którym odbywają się w dalszym ciągu zbiórki zastępów i ćwiczenia drużyny. Drużyna męska im. Tadeusza Kościuszki, liczy 29 członków, żeńska 17, pod kierunkiem druhny instruktorki Jagi Falkowskiej, „starej“ skautki małopolskiej. Drużyną męską kieruje dr. Witold Golimont. Drużyny prowadzą normalną pracę harcerską, uczęszczają pilnie na gimnastykę prowadzoną przez drużynowych; pod względem finansowym lepiej stoi drużyna żeńska, która również rozpoczęła już „przemysł skautowy“, wyrabiając zabawki i ozdoby na choinkę.

— — — — — — — — — — — — — — — — — —

Humań przysłał raport wzorowy, jakiego wymagał okólnik 24, z kopjami protokołów posiedzeń M. K. Widać, jak celowem było to zarządzenie N. H., wprowadzające zwyczaj pisania protokołów przez kalkę i odsyłania odbitek do Kijowa. Protokoły humańskie są bardzo lakoniczne (prawdziwie skautowe) — mimo tego dają doskonały przegląd tego, co robiono i o czem myślano na K. M. w Hm.

Humańczycy (a może Humaniści?) są o tyle wyjątkowo szczęśliwi, że mają bardzo dzielny patronat z prezesem p. M. Sawickim na czele. Patronat stara się rozpowszechnić marki skautowe, wydane przez N. H. i uzyskał już pewne rezultaty, mianowicie w jadłodajni „Ogniska“ nalepiają marki nasze na rachunki, wprowadzają ten zwyczaj w P. T. P. itd. W drużynach i między harcerzami wchodzi w zwyczaj nalepianie marek harcerskich na listach, legitymacjach, rozkazach itp.

Prenumeratę „Harców“ rozłożono na zastępy w ten sposób, że ogółem Humań prenumeruje na 150 członków 38 numerów.

„Przemysł skautowy“ jest dopiero w początkach, ale podstawy ma silne w pożyczce 300 rb. na kapitał zakładowy. Zorganizowano fabryki zeszytów i atramentu.

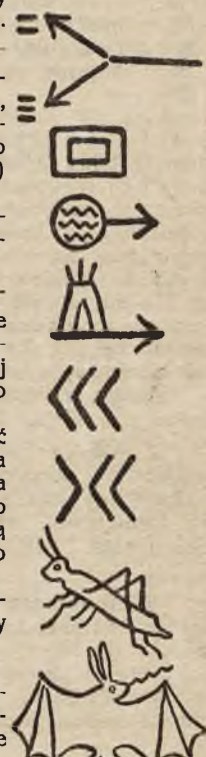
Przy sposobności proponuję, aby do m u z e u m N. H. nadsyłać p r ó b k i w y r o b ó w s k a u t o w y c h z dokładnem oznaczeniem ceny i innych szczegółów. Należałoby naśladować Humań pod tym względem, że wyznaczono tam korespondentów, którzy mają utrzymywać stały kontakt listowny z różnemi drużynami, naturalnie o ile coś w rodzaju listów będzie jeszcze kiedyś istnieć w Europie Wschodniej.

— — — — — — — — — — — — — — — — — —

Hołta, z Chersońskiej gubernji nie przysłała nawet formalnego raportu, ale wybaczyć jej musimy: napisała nam jeszcze w listopadzie, że liczy 30 członków i prosi o podręczniki. Byłem przytem (ja, redaktor od życia), jak kazano K. S. D. posłać im te książki i Harce — ale... władza każe, a poczta się nie wzrusza. Dostaliśmy później bardzo „nastrojowy" list, że... książek niema a później jeszcze przyszła i depesza, — że książek niema. Co robić? K. D. S. daje „Kadeesowe" słowo, że wysłała. Nie mając „Harców" nie mogła Hołta przysłać raportu, a ja nie mogę wsadzić Hołty do bigosu.

— —

Równe nie wiadomo czemu o drużynie zorganizowanej w kwietniu dało znać, NH dopiero w styczniu b. r. Drużyna męska liczy 29 członków, żeńska 18. Oczekujemy od nich dokładnego raportu.



— — — — — — — — — — — — — — — — —

Władykaukaz. Raport wysłany 20-go grudnia 1917, otrzymaliśmy 2 marca b. r. Drużyna w Wł. powstała w dniu 1 października, liczy obecnie 40 członków, zorganizowanych w 4 zastępy. Skarb został znacznie zasilony wieczorkiem, który przyniósł 350 rubli czystego dochodu (trzeba spytać się druha Skarbnika, czy zapłacili podatek!) Pracują w ścisłem porozumieniu z „Sokołem".

O Władykaukazie, ażali nic nie nadeślesz do chudej teki „Harców"? Może wzruszy Cię budząca się na wiosnę do życia bujna przyroda Kaukazu! Czekamy!

— — — — — — — — — — — — — — — — —

Jak widzicie takie „ekstrakty kronikowe" może są ciekawe co do treści, ale... bardzo suche w formie i nawet „Kucharz Doskonały" polecony przez Wojskiego w „Panu Tadeuszu" nie podaje żadnej recepty, na przyprawienie takich konserw. Zabieram się zatem do innego źródła.

Podam Wam program ćwiczenia, które projektowała urządzić VII Lwowska Drużyna Skautowa. Było to w czasie okupacyi Lwowa przez wojska rosyjskie, wiosną 1915 roku. VII. Lwowska pracowała wtedy naturalnie nielegalnie, konspiracyjnie — licząc zamiast 70, tylko 24 członków, a i tak była jedyną męską D. H. wtedy funkcyonującą (żeńskie drużyny w tym czasie pracowały dwie o łącznej liczbie około 70 druhen).

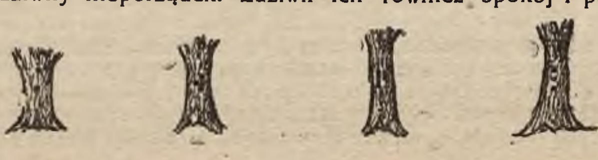
Ćwiczenia tego przeprowadzić nie udało się: burza wojenna zbliżyła się pod same mury miasta, tym razem od zachodu. Może wy spróbujecie je wykonać?

Oto zdarzenie:

„Z dzikiego Zachodu. W dziewiczym lesie nad rzeką Gila mieszkał dzielny traper Sprytna Głowa. Dnia jednego, gdy nieszczęśliwym trafem był sam tylko w domu, gdyż inni myśliwi, towarzysze jego wybrali się naprzeciw zapowiedzianej karawany — napadli go czerwonoskórcy z okrutnego plemienia Komanczów i po krótkiej obronie porwali z sobą.

Jeniec wiedząc, że przyjaciele będą starali się przyjść mu z pomocą, stara ułatwić im znalezienie śladów. Używa więc wszelkich znanych mu sposobów, aby drogę oznaczyć — bez zwrócenia uwagi czerwonych, którzy ślady starają się zniszczyć...

Kilku białych myśliwców zbliżało się ku schronisku dobrego przyjaciela „Sprytnej Głowy". Już z daleka zauważyli, że w okolicy drewnianego domu, który stanowił mieszkanie trapera, panuje dziwny nieporządek. Zdziwił ich również spokój i pustka w okolicy,



zwykle dosyć ożywionej, gdyż mieszkało tu kilku znanych myśliwych. Ostrożnie zbliżywszy się, poznali z śladów, że byli tu dzicy, którzy uprowadzili z sobą trapera.

Po krótkiej naradzie postanowiono wybrać się w pogoń za dziką bandą i odbić białego...“

W grze biorą udział 2 zastępy (jeden białych — jeden czerwonych). Zastęp czerwonych ma udaremnić pozostawienie śladów przez jeńca, zastęp białych tropić po tych śladach. Zwyciężą biali, jeśli wytropią czerwonych z jeńcem.

Zadanie można utrudnić pozwalając czerwonym urządzać zasadzki, wtedy z ćwiczenia czysto tropicielskiego zmieni się w ćwiczenie w tropieniu i podchodzeniu.

Dodatkowe instrukcje (czas zbiórki, miejsce i czas zakończenia ćwiczenia t. j. mieisce do którego mają dojść czerwoni z jeńcem — muszą być podane.

Ponieważ ćwiczenie było obliczone wyłącznie na tropienie, „poufnie“ powiedziano czerwonym, że w grocie Miodowej, która była miejscem końcowem ćwiczenia, mają się zająć gawędą na temat „znaki patrolowe i indyjskie“, — aby nie marnować czasu.

— — — — — — — — — — — — — — — — — — — —

Te amerykańskie przygody przypominały mi, że mamy garść w i a d o m o ś c i z A m e r y k i o tamtejszych naszych braciach, pracujących w łączności z Związkiem Sokołów Polskich w Ameryce. „Sokół Polski“, wydawany w Pittsburgu, z kwietnia i maja 1917 r. (nowszych numerów nie mam) podaje, że skautmistrzem skautów sokolich w Ameryce jest druh Jan Zaucha. Pozatem znajdujemy w nim następujące wzmianki: W dniach 1, 2, 3 koietnia 1917 r. odbył się nadzwyczajny Zjazd Związku Sokolego w Pittsburgu, który m. in. uchwalił: „aby w Przewodniku Technicznym dać wezwanie do wszystkich okręgów i gniazd, ażeby w czasie najbliższych wakacji urządzić obozy i wycieczki skautowe, plan których ma być podany jednocześnie w „Przewodniku Technicznym“. Z innych wzmianek dowiadujemy się, że istnieją drużyny skautowe w Pittsfield, stan Massasuchets, w T r e n t o n stan Nowy York, w E r i e, w Pensylwanii — gdzie w obchodach narodowych urządzanych przez gniazda sokole brali udział skauci i skautki oraz w Pittsburgu, w Pensylwanji, gdzie przyjmowali mistrza Paderewskiego.

— —

Z Mińska nadeszła pośrednia wiadomość o skautach, mianowicie odezwa komendandury polskiej Mińska z 21 lutego b. r. zawiera zdanie: „Organizowani tajnie (w chwili gdy wojska bolszewickie opuszczały Mińsk) zaczęliśmy pracę z 7 oficerami i 72 żołnierzami, wspierani trudami szlachetnych, zrzeszonych w kole im. Poniatowskiego Polek i dzielnej polskiej młodzieży skautowej“.

— —

Wielkopolscy harcerze, jak zawsze, cieszą się względami władz: „Vossische Zeitung“ niedawno doniosła, że „w Bydgoszczy rozwiązano skauta i stowarzyszenie młodzieży“.

Powiedzcie mi, kochani korespondenci, (którzy wcale nie korespondujecie), czy nie skrzętnie zebrałem, co tylko mogłem, aby jakoś jednak coś o życiu skautów skautkom i skautom powiedzieć?

Redaktor „od życia“.

ANDRZEJ MAŁKOWSKI.

JENERAŁ BADEN-POWELL.

(Ciąg dalszy).

I taktyka i sposób prowadzenia wojny były zupełnie „oryginalnym“ wynalazkiem Baden-Powella. Miasto całe poryto rowami ochronnymi, którymi można było dojść wszędzie, nie będąc narażonym na kule szrapneli, które zasypywały miasto. Podobnie mieszkania i urzędy wojskowe były przeważnie pod ziemią. Nad domkiem komendanta zbudowano wieżyczkę drewnianą, na której cały dzień przebywał Baden-Powell, obserwując

„Wilk, który nigdy nie śpi“ — zawsze czuwał

ruchy nieprzyjaciół. Z tego stanowiska porozumiewał się tubą z podziemną stacją telefoniczna, która utrzymywała przy pomocy telefonów ustawiczny kontakt ze wszystkimi fortami. Każdy ruch nieprzyjaciela podpadał pod natychmiastową kontrolę i pozwalał dowolnie rezerwami pułku protektorskiego wzmacniać niektóre pozycje. Jednej strony miasta bronił pociąg uzbrojony, który pomalowany na zielono posuwał się jak wąż po nasypie porosłym krzakami. — Wszystkie te roboty wykonywano w czasie trwania oblężenia, gdyż przedtym nie było prawie czasu do przygotowania czegokolwiek. Od pierwszego dnia oblężenia walka była gorąca i krwawa, gdyż Boerowie postanowili wziąć pozycję szturmem. Jak cudowną opowieść, czyta się historję oblężenia Mafekingu [1]), obfitującą w nieprawdopodobne i nadzwyczajne epizody.

„Wilk, który nigdy nie śpi“ wiedział zawsze, co się dzieje poza fortami miasta. Kiedy mrok zapadał, wychodził na nocne skautowanie i lustrował boerskie okopy. Każdy żołnierz, który stał na straży, pamiętał dobrze postać pułkownika, który wyłaniał się z cieni nocnych i mówił: „Miej dobre oko w tamtym kierunku. Nigdy nie możesz być pewnym, czy stamtąd nie przyjdzie coś nieoczekiwanego“. Przy pomocy czarnych Baralongów, których umiał zdobyć dla wiernej służby i którzy wielokrotnie przemykali się między strażami Boerów poza obręb miasta, zorganizował stałą pocztę z Anglją i miał ciągłe wiadomości z placu boju. Porucznik Smithman z kolumny Plumera, prócz tego „ile razy chciał“ przekradał się, jak Skrzetuski ze Zbaraża, przez pierścień boerski i utrzymywał stały kontakt tego pułku z Baden-Powellem.

B.-P. uprzedzał ataki.

Komendant Mafekingu powrostu nie pozwalał Boerom iść do ataku. Zawsze wiedział naprzód o zamierzonym szturmie i nie czekając gotował nieprzyjacielowi jedną ze swoich niezwykłych niespodzianek, które mieszały plany boerskich komendantów, a żołnierzy napawały trwogą.

Sam natomiast atakował zawzięcie. 27 października po raz pierwszy wysłał wycieczkę, która miała rozprawić się białą bronią. Tego wieczora straże boerskie zobaczyły dwie tajemnicze latarnie na domku mafekińskiego komendanta. Były to poprostu drogowskazy, którymi kierować się mieli powracający z nocnej wycieczki żołnierze. Bagnetem i szablą wygnali oni Boerów z najbliższych szańców, zakłuwając 40; 60 zabili w panicznej nocnej strzelaninie własni towarzysze. Dwa razy później jeszcze wywieszenie tejemniczych latarni powodowało panikę w szańcach i bezużyteczną strzelaninę.

Klęska Anglików.

Jeden atak skończył się jednak dla Anglików ciężką klęską. Baden Powell pod każdym względem doskonale przygotował atak na szańce z potężnym działem Creuzota. W bitwie miała wziąć udział prawie cała załoga. Zdobyć szaniec miał przed świtaniem oddział 80 żołnierzy, wspierany przez pociąg uzbrojony, całą artylerję i rezerwę 200 żołnierzy. Tymczasem kobiety boerskie, których nie wydalono z Mafekingu, dowiedziały się o planie i ostrzegły sygnałami spółrodaków. Kiedy oddziały angielskie cicho się skradały, w obozie boerskim nikt nie spał, a w ciągu nocy rzeczony szaniec podwyższono z 3 stóp na 12, zaopatrzono 3 rzędami strzelnic i pancerzami stalowymi, czyniąc go niepodobną do zdobycia fortecą. Lwy mafekińskie nie cofnęły się nawet na ten widok i w oddziale atakującym padli wszyscy (4) oficerowie, z żołnierzy zaś tylko 9 ocalało. Baden Powell szybko powiadomiony o sytuacji „po chwili zastanowienia zdecydował się nie rzucać więcej dzielnych żywotów w zadanie, które okazało się niewykonalnem“ i cofnął postępujące z boku oddziały. Tak wielkie było wrażenie męstwa wdzierających się na szaniec Anglików, którym, jak się później okazało, szaniec chciał się poddać a tylko obecność w nim Snymana i jego rewolwer skierowany do własnych żołnierzy, powstrzymały wywieszenie białej chorągwi — że Boerowie nie śmieli wykonać kontrataku.

Poza tym jednym epizodem, ktory zresztą nie odebrał oblężonym ducha, każdy atak angielski wieńczyło powodzenie. Fortele Baden-Powella uczyniły nieprzyjacielowi wielkie szkody, zręczność „Wilka“ i jego żołnierzy umiała ustrzec się przed zamachami przeciwników.

Zadziwiająca pomysłowość.

Zadziwiająca była pomysłowośś komendanta. Już w grudniu zaczęło brakować prochu, a dla armatek było zaledwie 500 nabojów. Baden Powell z pomocą majora Penzary i inżyniera Conolly'ego, fabrykuje proch i różnego rodzaju armatnie naboje, do których materjałów dostarczały głównie pociski boerskie, zbierane przez dzieci. Niebawem sporządzono i pięcio-calową armatę. Posłużył do niej komin lokomotywy, wyłożony cegłami ogniotrwałymi i wzmocniony silnymi pierścieniami stalowymi. „Wilk“, gdyż tak armatę ochrzczono, przetrwał całe oblężenie. Boerowie, w środek obozu któ-

Komin... armatą.

---

[1]) Diary of the Siege, by Major F. D. Baillie.

rych nagle zaczęły padać 18-to funtowe granaty (a była to już druga „tajemnicza" armata) zaczęli przypuszczać, że Baden-Powell rozporządza nadprzyrodzonemi siłami, skoro ma takiego olbrzyma, choć z zewnątrz nie mógł otrzymać pomocy. Inne „cuda" Baden Powella potwierdzały to przypuszczenie.

Duch i pomysłowość wodza udzielały się innym. Z blaszanych puszek od konserw owocowych robiono bomby, którymi początkowo rzucano ręcznie do rowów przeciwnika. Aż sierżant Page wynalazł sposób rzucania tych bomb przy pomocy wędek, w czem nabyto takiej wprawy, że zupełnie wyrzucono Boerów z rowów w obrębie jakich 100 kroków i nie dopuszczano ich do większego zbliżania się.

„Kwestja żywnościowa".

Zapasy żywności na 8.500 głów i paszy dla bydła i dla koni szybko zmniejszały się. W listopadzie racja żołnierska wynosiła już tylko pół funta mięsa i ćwierć funta chleba dziennie. W połowie lutego jedzono już tylko mięso końskie i po 150 gramów chleba na głowę. Nie było to dużo w tych ciężkich opałach, jednak starano się wyzyskać wszystkie możliwości. Oto jak Baden-Powell pisze o zużytkowywaniu materjału z każdego zabitego konia: „grzywy i ogony szły na materace do szpitala, skórę po oczyszczeniu z włosów gotowało się z głową i z kopytami na wędliny; mięso krajało się na kawałki i siekało; wnętrzności cięto w długie paski i używano na kiszki z mięsem (sześć cali kiszki stanowiło rację); kości i resztki mięsa gotowano na zupę a same kości zbierano i po zmieleniu na proszek fałszowano nimi mąkę". Major Goold-Adams wymyślił nowy rodzaj zupy wygotowanej z kości i ze skóry końskiej i otworzył z nią sklep. Jaja miano zawsze świeże z kraalu a był to jedyny artykuł, którego cena podskoczyła w górę, bo do 6 pensów — inne artykóły sprzedawano po cenach normalnych — o ile były jakie do sprzedania, oczywiście. Baralongowie raz pozyskani, jako sprzymierzeńcy, utworzyli własne oddziały pomocnicze, a ich wiecznie głodne żołądki podsuwały myśli zajmowania bydła boerskiego, czem bardzo dopomogli do zaprowiantowania załogi.

Moneta Mafekingu i marki pocztowe.

Na czas oblężenia Baden-Powell wydał papierową monetę zdawkową i wyższą aż do funta szterlinga, a również marki pocztowe, z obrazem skauta chłopca na rowerze, gdyż tacy chłopcy po Mafekingu rozwozili pocztę. (D. n.)

O kąpieli skautów.

Liczba wypadków utonięcia podczas kąpieli w ciągu pierwszych tygodni zeszłorocznych wakacji letnich jest zastraszająca. Zaraz pierwszych dni czytaliśmy o śmierci w nurtach Dniepru skauta Wozińskiego; prawie jednocześnie pluton moskiewskich skautów po drodze na roboty polne w Kijowie kąpał się w tej samej rzece — i w oczach kilkunastu chłopców — pomimo natychmiastowego ratunku dobrych pływaków — utonął towarzyszący mu chłopiec ze Smoleńska; na letnisku skautowem w Tatjaninie zaraz pierwszego dnia w oczach kilkudziesięciu chłopców utonął w małym stawie przy brzegu jeden z uczestników, pomimo ratunku kilku doskonałych pływaków i nurków; wreszcie doszła nas przerażająca wieść o zatonięciu siedmiu na dwudziestu kąpiących się w Uralu skautów drużyny orenburskiej.

Serce się ściska przy tych wieściach i myśl szuka jakiegoś ratunku, jakiegoś pewnego zabezpieczenia przeciwko podobnie tragicznym wypadkom. Wydaje się, że o radę łatwo, gdy się zważy, że przeważnie przyczyną nieszczęścia bywa w tej czy w innej postaci niekarność: w Kijowie nieszczęsny topielec, napominany przez plutonowego, po sygnale na wyjście z wody, by zaraz wychodził — odpowiedział, że nie jest skautem i słuchać nie potrzebuje (był gościem w plutonie); w Tatjaninie — topielec skoczył do wody przed sygnałem, wbrew rozkazowi. I przeważnie podobny pozornie drobny szczegół zdaje się namacalnie wskazywać na sposób uniknięcia wypadku: *karność bezwzględna uczestników daje pierwszą rękojmię bezpieczeństwa w kąpieli zbiorowej.*

Ale to nie wszystko. Należy do tego dodać ograniczenie kąpieli do warunków istotnie pewnych i bezpiecznych oraz wprawę kierowników w przeprowadzeniu kąpieli zbiorowej ze ścisłą metodą, dającą maximum gwarancji bezpieczeństwa.

Co do warunków zewnętrznych trzeba ustalić, że kąpiel zbiorowa nie jest okazją do sportu pływackiego po głębi na większą skalę. Gdy idzie do kąpieli dwuch—trzech

chłopców, dobrze pływających, na własne ryzyko, mogą przy uwadze wzajemnej dość bezpiecznie kąpać się na każdej wodzie, szukać lilji na głębiach itp., pod warunkiem, by byli dość rozważni, aby na głębokiej wodzie nie baraszkować i nie mocować ze sobą, co przeważnie prowadzi do nieszczęścia. Ale, gdy młodzież jest na odpowiedzialności cudzej, na wycieczce skautowej, na letnisku — musi pojąć, że nikt z drużyny, w ciągu trwania tej odpowiedzialności, nie może mieć przyjemności kąpania się gdzie chce i pływania po głębokiej wodzie.

Miejsce na kąpiel zbiorową musi być płytkie — t. j. nigdzie nie głębsze, aniżeli po ramiona najniższego z kąpiących się, i posiadać dno równe. Dlatego stawy sztuczne, o dnach niezbadanych (w głąb kopane dziury) — nigdy nie powinny służyć do kąpieli zbiorowej. Woda powinna być dalej wolna od roślinności, zwłaszcza od wikliny i trzciny, oraz lilji wodnych; rośliny bowiem takie nawet dla dobrych pływaków stanowią groźne niebezpieczeństwo, krępując ruchy i powodując przez to szybkie i nagle zmęczenie, uniemożliwiające dalsze pływanie. Właściwszą jest zawsze woda płynąca, aniżeli stojąca, jednakże sąsiedztwo silnego prądu, zwłaszcza na skręcie rzeki, jest bardzo niebezpieczne, gdyż pomimo woli i nawet przy chętnej uwadze kąpiących się, ściąga ich ku głębi. Zazwyczaj w dużych rzekach przy brzegu są ławy piasczystsze, dające płytsze miejsce ze spokojniejszą, choć płynącą, wodą: należy jednak baczyć, by miejsca na kąpiel nie wyznaczać aż do samego brzegu ławy, gdzie się nagle dno pogłębia, ale przynajmniej o 2—3 kroków od raptownego spadku, ku lądowi: na skrajach ław zazwyczaj tworzą się najniebezpieczniejsze wiry, zwłaszcza na skrętach rzeki. Bardzo dogodne miejsce dla kąpieli zazwyczaj stanowi ujście potoku lub mniejszej rzeczki, do większej, jeśli jest płytkie: dopływ bowiem, niosąc piasek i muł, dość daleko przed swojem ujściem buduje ławę w rzece, stopniowo opadającą ku jej środkowi; w ten sposób w samem ujściu mamy równomiernie płytkie miejsce w poprzek całego dopływu dla najmniejszych, a dalej coraz głębsze ku środkowi rzeki.

Ale, jak wiadomo, nawet na najpłytszych i najlepiej znanych mieliznach zdarzają się wypadki utonięcia: kurcz, złe stąpnięcie, złe wzięcie oddechu przy nurkowaniu, a szczególniej niewłaściwa zabawa, polegająca na zmuszaniu trwożliwych do chowania się pod wodę, mogą przy całej ostrożności obioru miejsca i najlepszych warunkach zewnętrznych nie oszczędzić wypadku. Dlatego tak ważną jest celowa i ścisła metoda przeprowadzania kąpieli zbiorowej. Powinna ona po pierwsze do granic możliwości wykluczyć okazje do wypadku, a po drugie — w razie wypadku zapewnić szybką i skuteczną pomoc.

I jedno i drugie wymaga przedewszystkiem, by 1) n i g d y zbiorowa kąpiel nie odbywała się bez kompetentnego i odpowiedzialnego kierownika, 2) n i g d y — bez obecności odpowiedniej liczby pływaków, chyba, że woda od brzegu do brzegu nie jest głębsza, jak po piersi, 3) by choć czterech obecnych znało zasady ratowania topielców, 4) by w s z y s c y uczestnicy dawali rękojmię z u p e ł n e j karności. Ta karność musi w tym wypadku być ślepa — t. j. posłuch musi być natychmiastowy i bezwzględny, zupełnie niezależnie od przekonania pojedynczego uczestnika, że mógłby inaczej skuteczniejszą dać pomoc. Bardzo częste są wypadki i zupełnie charakterystyczne, gdy chwilowe zanurzenie słabego pływaka, powodując rzucenie mu się bezładnie na pomoc kilku innych, ma jako skutek zatonięcie paru ratujących, nawet najlepszych pływaków, dzięki bezładowi i wzajemnej przeszkodzie.

Wykluczenie okazji do wypadku wymaga, by nie kąpać jednocześnie więcej chłopców, niż się jest w stanie całkowicie karnie opanować, kąpiel zbiorowa więcej niż 20 uczestników przy jednym kierowniku jest zawsze niebezpieczna. Im bardziej zgrana i wprawna w karności jest dana grupa, tem może być liczniejsza. Wymaga to dalej, by n i g d y nie puszczać młodzieży do wody na miejscu nie zbadanem uprzednio i to bieżącego lata, bo dno wód z roku na rok się zmienia. Do badania można użyć kilku pływaków, ostrożnie posuwających się jeden obok drugiego po dnie, dla sprawdzenia nietylko głębokości, ale i jakości i równości dna. Następnie miejsce do kąpieli musi być ś c i ś l e ograniczone i wyraźnie określone uczestnikom przed wejściem do wody, a od głębszej, niż potrzeba wody musi być z a w s z e oddzielone linką, widoczną dobrze na wodzie.

Wreszcie n i g d y zbiorowa kąpiel nie może się obyć bez straży w liczbie jednego pływaka na pięcioro kąpiących się; straże bezwarunkowo nie mogą kąpać się razem z tymi, których pilnują, ale z całem natężeniem uwagi mają śledzić ich ruchy, o ile woda jest wszędzie wymaganej płytkości — z brzegu, jeśli ku głębszej wodzie niesie prąd — po części z brzegu, po części przy lince.

Należy zauważyć, że straże, aby być gotowe do skutecznego ratunku, nie powinny być zmęczone — muszą się też wyrzec kąpieli przed innymi, a kąpać się mogą tylko

po wykonaniu swego zadania, przy zachowaniu zresztą i dla siebie tych samych ostrożności. Jeśli potrzebne są straże w wodzie od strony głębi — napotyka to na tę trudność, że zazwyczaj stojąc tak bez ruchu marzną szybko i nie są wtedy zdolne do energicznego ratunku; dla uniknięcia tego nie powinny wchodzić do wody za wcześnie, dopiero przed samymi kąpiącymi się i powinny się poruszać wzdłuż linki, przyczem schowanie się po szyję w wodę zazwyczaj lepiej zabezpiecza przed zimnem od trzymania się na powierzchni.

Gdy miejsce jest obrane i straże wydzielone, należy ustalić ściśle liczbę kąpiących się, nie wchodzących do wody usunąć opodal, aby nie pomylić szybkiego sprawdzenia liczby w razie wypadku i zapoznać uczestników z dwoma sygnałami umówionemi: jeden — na wejście do wody, drugi na natychmiastowe wyjście z niej wszystkich bez wyjątku (chyba, że któryś już trzyma uratowanego na powierzchni wody). Najlepiej na wejście używać gwizdka przeciągłego, na wyjście trzykrotnego znaku trąbką, by był dobrze słyszany nawet przy hałasie w wodzie i by wykluczyć nieporozumienie. Przytem jest zasada, że po sygnale na wyjście z wody ma być zachowana absolutna cisza, jak na baczność, wszyscy natychmiast stają w oznaczonej z góry formacji, np. w dwurząd — twarzą do wody, tak aby kierownik mógł, stojąc przed nimi, jednoczeście widzieć powierzchnię wody; zaraz sprawdza się liczbę — i dopiero wówczas biegną wszyscy, by się ubrać. Sprawdzenie obecności po wyjściu z wody jest obowiązujące z a w s z e bezwzględnie i trwa, przy wprawie, pół minuty nawet dla 60 ciu obecnych; wyklucza ono natomiast nierzadki wypadek zauważenia zatonięcia kogoś dopiero po paru godzinach, albo przy wieczornem apelu. Zwłaszcza na licznem letnisku, w pierwszych dniach, gdy się chłopcy jeszcze mało znają ze sobą, braku jednego lub drugiego koledzy nie zauważą.

Należy drużynę starannie ćwiczyć w natychmiastowem wyjściu z wody na sygnał (nawet bezpośrednio po wejściu, gdy kąpiel ciągnie!), w ustawianiu się i szybkiem sprawdzeniu obecności. Liczniejsze grupy kąpiących się ponad 7-miu, muszą być przed wejściem podzielone na zastępy od 4—7 uczestników, tak, by zastępowy natychmiast mógł sprawdzić nietylko czy brak kogo, ale też kogo mianowicie; powinni w tym celu przed samem wejściem do wody uważnie przejrzeć swoich ludzi, a każdy chłopiec zauważyć swoich sąsiadów. Praktyczne jest ustawianie zastępów w szeregach za zastępowym, zastęp obok zastępu. W ten sposób, przy wypadku na Wiśle, miałem możność w dokładnie pół minuty, sprawdzić w drużynie z 47-iu chłopców, nieobecność 4-ch i ich nazwiska, pomimo strasznego podniecenia okropnym wypadkiem i zamieszania.

Jest to warunek szybkiego i celowego ratunku. W razie wypadku przedewszystkiem nie zwlekając trzeba dać sygnał na wyjście, sprawdzić obecność, stwierdzić ilu kogo brak i wyznaczyć pływaków do poszukiwań i ratunku; nad pozostałymi łatwo zdać komendę któremu z chłopców i kazać ich odprowadzić po ubraniu się jaknajszybszem opodal, zdala od wody, a samemu zająć się ratunkiem. Na jednego brakującego trzeba mieć czterech do ratowania; do poszukiwań wystarczy czterech pływaków, nawet przy paru brakujących; zatrzymać należy całą straż. Szukać należy spokojnie, systematycznie, zaczynając od miejsca przypuszczalnego zatonięcie, naprzód w jego otoczeniu, a następnie w dół prądu. Jednocześnie poszukiwania powinno prowadzić dwóch pływaków, drudzy dwaj czuwają nad nimi, a ponieważ jest to bardzo męczące zajęcie przy nurkowaniu, powinni się zmieniać kolejno. Kierownik, jeśli sam dobrze nurkuje, może i sam szukać w wodzie — ale nie zadługo, bo szczególnie ważne jest, aby czuwał nad całym procesem ratunku.

Wyjątkowo tylko przy zbiorowej kąpieli zdarza się, że kierownik, czy któraś ze straży, może bezpośrednio i natychmiast rzucić się za tonącym dla wyratowania go: baczyć przytem należy koniecznie, by p r z e d t e m dać sygnał na wyjście z wody. Zazwyczaj przy ruchomem migotaniu głów nad wodą wypadek zauważony nie jest niewątpliwy — i stwierdza się dopiero po sprawdzeniu obecnych. Głównym zadaniem straży jest też szybkie zauważenie przypuszczalnego wypadku i przerwanie kąpieli, oraz podanie ostrzeżenia czy pomocy bezpośredniej, uprzedzającej wypadek.

Pomoc tonącemu — nie topielcowi — podać może zazwyczaj tylko sąsiad w wodzie, nie straż i ma go utrzymać na powierzchni, zanim się pozostali nie zbiorą na lądzie i pomoc nie nadejdzie z brzegu.

Po wyciągnięciu topielca następuje systematyczny ratunek, według zasad, przeważnie znanych skautom. Jeśli brakujących jest więcej, ratunek trzeba powierzyć kompetentnemu chłopcu z pomocą trzech innych (by się mogli parami zmieniać), a poszukiwania prowadzić bez przerwy.

(D. n.) X. DR. KAZIMIERZ LUTOSŁAWSKI.

Dział urzędowy.

Ś. † P.

DR. KSAWERY FISZER

PREZES ZWIĄZKU SOKOLSTWA POLSKIEGO

UMARŁ W MARCU 1918 R. WE LWOWIE.

Okólnik N. H. z d. 22 marca 1918 r. l. 31.

Obóz instruktorski.

Naczelnictwo H. projektuje mimo trudnych warunków obecnych urządzić latemi b. r. czterotygodniowy kurs instruktorski.

1. Kurs ma nosić charakter przedewszystkiem praktyczny. Wykłady teoretyczne będą ograniczone do ścisłej potrzeby, pozatem pogłębienie wiedzy teoretycznej odbywać się będzie przez wymianę wiadomości poszczególnych instruktorów (na podstawie lektury). Ćwiczenia praktyczne z zakresu techniki skautowej będą przeprowadzane aż do osiągnięcia minimalnej przynajmniej wprawy. Uczestnicy będą przygotowywać po kolei referaty i gawędy, zależnie od specjalności, jaką szczególnie się zajmują. Kurs będzie wymagał wytężonej pracy osobistej każdego uczestnika.

2. Kurs instruktorski projektowany jest w czasie od 15 czerwca do 15 lipca. Warunki przyjęcia: a) wiek conajmniej 18 lat; b) 3-miesięczna praktyka w drużynie; c) dokładna znajomość podręcznika „Szkoła Harcerza" (II wydanie) i części oficjalnej „Harców" („Młodzieży"), wiadomości techniczne w zakresie 2 egz. organizacyjnych, przynajmniej teoretyczne, n. p. z sygnalizacji znajomość alfabetu Morse'a i jeszcze jednego przyczem umiejętności poprawnego sygnalizowania wymagać się nie będzie; d) zobowiązanie pozostania przez cały czas trwania kursu; e) zobowiązanie udziału w pracy skautowej przynajmniej w ciągu najbliższego roku szkolnego w ścisłym stosunku służbowym z władzami Harcerstwa. N. H. może wyjątkowo dopuścić do udziału w kursie osoby nie mające praktyki w drużynie.

3. Opłata za kurs w sumie 100 rb. musi być wniesiona z góry w pierwszym dniu kursu.

4. Zgłoszenia nadsyłać należy bezzwłocznie, do 15 maja, dołączając: a) polecenie kierownictwa miejscowego D. H.; b) wykaz służby; c) zobowiązania, jak 2. d, e; d) świadectwo lekarskie.

5. Uczestnicy muszą posiadać kompletną wyprawę osobistą (2 zmiany bielizny, siennik, pościel etc., szczegóły patrz „Skaut w obozie"), przybory do pisania, szkicowania i wszystkie podręczniki harcerskie, jakie tu można nabyć. Należy również przywieźć z sobą: płótna do chorągiewek sygnalizacyjnych, płótna namiotowe, łopatki, siekierki i inne części wyekwipowania polowego. W miarę możności postarać się o pozwolenie na noszenie broni i przywieźć rewolwer. Kierownictwo obozu daje: pomieszczenie (dach nad głową), słomę lub siano, utrzymanie — resztę muszą uczestnicy przywieźć z sobą lub sporządzić na miejscu.

6. Liczba uczestników kursu jest ograniczona. Pierwszeństwo przyjęcia mają instruktorzy i kandydaci na instruktorów, zamieszkali stale na kresach i emigracji.

7. Do każdego zgłoszenia należy dołączyć 3 rb. markami na opłacenie telegraficznego zawiadomienia o przyjęciu na kurs itd.

8. Na tych samych warunkach przyjmuje się zgłoszenia na Kurs żeński.

9. Zbiórka uczestników kursu — 13 czerwca (nowy styl) b. r. w Białej Cerkwi, ulica Kijowska, Hrabiowska Kwatera, w gotowości do dłuższego marszu; część rzeczy zabiorą podwody.

10. W razie niemożliwości nadesłania zgłoszenia na czas, porozumieć się telegraficznie: Kijów, Rylski 10, Naczelnictwo Harcerskie.

11. Druhów instruktorów, pragnących wziąć udział w kierownictwie kursu lub podjąć się jakichś wykładów i ćwiczeń, prosimy o podanie warunków.

Czuwaj!

JAN GRABOWSKI, Sekretarz. ROMAN BNIŃSKI, za Naczelnika.

Okólnik N. H. z d. 22 marca 1918 r. l. 32.

1. **Wypracowania.** W uzupełnieniu okólnika l. 24 wyjaśnia się, że wypracowania obowiązkowe instruktorów i kandydatów na instruktorów mają być przesyłane wprost do Naczelnictwa, wypracowania zastępowych do Kierownictwa Miejscowego, które je przegląda i lepsze prace odsyła do N. H. Przypominamy, że pierwsze wypracowania należało przysłać do 1 kwietnia. Gniazda, do których z powodu braku komunikacji numer 14 „Młodzieży" z r. 1917 dotarł z opóźnieniem, mają wypracowania nadesłać bezzwłocznie po otrzymaniu niniejszego. Członkowie Sztabu N. H., pracujący stale w Komitecie Redakcyjnym „Harców", od wypracowań są zwolnieni.

2. **Sprawności.** W uzupełnieniu okólnika l. 26 przypomina się, że egzaminy sprawności mogą składać tylko członkowie organizacji, którzy złożyli przyrzeczenie, posiadający stopień wywiadowcy (przewodniczki).

3. **Prenumerata „Harców".** Natychmiast, gdy będzie możliwe skomunikowanie się z Kijowem, należy nadesłać raport (na pocztówce) o ilości ogólnej członków organizacji w dniu 1 stycznia 1918 r., ilości zaprenumerowanych dotąd egzemplarzy „Harców" (Młodzieży) i prenumeratę uzupełniającą, wraz z wytłumaczeniem, dlaczego dotychczas prenumeraty nie zapłacono (o ile to miało miejsce). Zaległości za wysyłane numery po dzień 1 października 1917 r. wynoszą ogółem 3023 rb. 9 kop., w czasie od 1 października do końca r. 1917 wzrosły do 4511 rb. 54 kop. Gdybyśmy mieli połowę tej kwoty w gotówce, moglibyśmy bez nowych prenumerat wydawać pismo przez trzy miesiące. W czerwcowym numerze ogłosimy spis drużyn i osób, które wzięły numery do rozsprzedaży, a dotąd nie uczyniły obrachunku.

JAN GRABOWSKI, Sekretarz. ROMAN BNIŃSKI, za Naczelnika.

Okólnik N. H. z d. 3 kwietnia 1918 r. l. 33.

1. **Lustracje drużyn.** a) Lustracje drużyn skautowych odbywają się na koszt odnośnego gniazda. Celem ułatwienia pozyskania potrzebnej na ten cel kwoty, delegat Naczelnictwa, lustrujący drużyny, może za poprzedniem porozumieniem się wygłosić publiczny referat harcerski, również można zorganizować publiczne pokazy skautowe. b) Kierownictwo gniazda, do którego przyjeżdża delegat, jest obowiązane przygotować gniazdo do lustracji, a więc: 1) naznaczyć zebranie M. K.; 2) zebranie wspólne rad drużyn; 3) ogólny zbór drużyn miejscowych w gotowości do wymarszu na ćwiczenia; 4) zebrać wiadomości, czy, gdzie i jakie większe ćwiczenia są możliwe i ułożyć ich plan; 5) przygotować do lustracji książki drużyn i zastępów, które należy przynieść na zebranie K. M. wzgl. (zastępowe) na zebranie rad drużyn; 6) przygotować do wyjaśnienia wszelkie kwestje wątpliwe i sprawy, wymagające rozstrzygnięcia N. H.

2. **Kolonje skautowe.** Gniazda, organizujące kolonje i obozy skautowe w czasie tegorocznych wakacji, zwrócą szczególną uwagę na bezpieczeństwo osobiste uczestników. Szczegółowy program każdej kolonji, warunki, w jakich ma być urządzone, (adres dokładny) należy natychmiast po ustaleniu zakomunikować N. H. do zatwierdzenia. W razie niemożliwości skomunikowania się z Kijowem, należy program posłać do Dowództwa Chorągwi Moskiewskiej (Moskwa, Sadowa-Samotieczna 3 m. 1), do Dowództwa Hufca Mińskiego (Mińsk, Bogodielna 25 m. 1, Kazimierz Malkiewicz) lub do Dowództwa Hufca w Połtawie (Marjan Kostrzewa, Puszkińska 99), które niniejszym upoważnia się do zatwierdzenia programu kolonji w imieniu Naczelnictwa. Raporty z kolonji, szczegółowe i ścisłe, przesłać do Naczelnictwa, dołączając fotografje, szkice itp. W miarę możności kolonje będą lustrowane przez delegatów N. H. względnie wyżej wymienionych Dowództw.

3. **Kontakt organizacyjny.** Poleca się wszystkim dowódcom i kierownikom gniazd dołożyć wszelkich starań celem utrzymania kontaktu z Naczelnictwem. Dowództwa Chorągwi i Hufców zobowiązuje się do ułatwienia przesyłki pism i pieniędzy z gniazd do N. H. Dowództwa gniazd i drużyn zarządza, aby skauci, wyjeżdżający poza otrzymaniem urlopu od właściwego przełożonego, stawiali się przed odjazdem do raportu w dowództwie gniazda (hufca, chorągwi) celem zabrania posyłek.

4. **Kontakt z krajem.** Skauci, mający sposobność porozumienia się z krajem, są obowiązani otrzymane wiadomości o pracy skautowej komunikować N. H., a także postarać się o dostarczenie literatury skautowej i pomocniczej do rozporządzenia N. H., które koszta zwróci.

5. **Odznaki.** W uzupełnieniu okólnika 6a zarządza się: a) Odznaki skautowe (lilje) mają prawo nosić tylko ci chwilowo nieczynni członkowie organizacji, którzy otrzymają formalny urlop. Rozumie się samo przez się, że osoby te obowiązuje ścisłe przestrzeganie prawa skautowego. b) Na czas wojny wprowadza się jako odznakę honorową za ocalenie życia, zamiast swastyki, tylko wstążkę wymiaru 3×1 cm., barwy czerwonej, nad lewą kieszenią koszuli.

6. **Urlopy.** Przypomina się, że: a) Każdy skaut i instruktor, wyjeżdżający z gniazda na czas dłuższy, niż 24 godziny, jest obowiązany otrzymać urlop: skaut od drużynowego, harcmistrz od kierownika gniazda. Otrzymanie urlopu, jak również zameldowanie się w mieście chwilowego pobytu, ma być uwidocznione na legitymacji. b) Skauci i instruktorzy, przyjeżdżający do Kijowa, zgłaszają się w biurze Naczelnictwa.

7. **Wezwanie do nieczynnych skautów.** Druhowie, którzy pracowali w organizacji Harcerstwa i mają zamiar do pracy tej powrócić, uważają się za skautów, lecz obecnie udziału w pracy brać nie mogą, mają bezzwłocznie uregulować swój stosunek do organizacji, t. j. podać wykaz służby, dokładny adres i prośbę o urlop — mianowicie: skauci starsi od lat 18 i instruktorzy — do Naczelnictwa, inni — do kierownictw gniazd w miejscu pobytu. Obowiązuje to również skautki i instruktorki. Wszyscy członkowie organizacji mają obowiązek poinformowania zainteresowanych o tym okólniku.

8. **Raporty.** Z chwilą zamykania okresu przedwakacyjnego pracy należy przesłać do N. H. dokładne raporty (formularz z okól. 4a) oraz kronikę względnie uzupełnienie kroniki, o ile była nadesłana.

JAN GRABOWSKI, Sekretarz. ST. SEDLACZEK, N. H.

Sprawy bieżące.

1. **Naczelnictwo Harcerskie:** kooptowany dh. instr. Henryk Glass (uchw. z dnia 23/II 1918); dhna Marja Wydżdżanka (uchw. z dnia 5/IV 1918).

2. **Instruktorzy:** zwolnieni od egzaminu instruktorskiego: Tadeusz Maresch, Mieczysław Młynarski, Stanisław Węsławski, Wanda Rewieńska; mianowani instruktorami harcerskimi po złożeniu zobowiązań: Tadeusz Maresch, Humań (uchw. N. H. 7/III 1918), Wanda Rewieńska (uchw. N. H. 22/III 1918).

3. **Nowe gniazda:** przyjęte w skład organizacji: I. drużyna harcerska w Omsku; gniazdo w Zwinogoródce, Pod. gub.; zastęp męski w Konotopie. Mianowania zostaną ogłoszone po wypełnieniu formalności.

4. **Dowódcy i kierownicy gniazd:** Kazimierz Ciesielski, P. K. M., Berdyczów; dh. Kazimierz Czepczyński zwolniony od obowiązków hufcowego w Kijowie z powodu wyjazdu; Wanda Rewieńska, H, Kijów; Tadeusz Maresch, P. K. M. w Humaniu mianowany hufcowym z poleceniem organizowania drużyn w okolicach Humania; i. Stanisław Gliński, Charków, H.

5. **Dowódcy i kierownicy drużyn:** Bolesław Leszczyński, p. o. d, Romny I; Kazimierz Wilk, p. o. d, Mohylów, p. o. d, I; Zofja Żurakowska, p. o. d, Humań I Ż; Wanda Linsenbart, Charków, II Ż; Juljan Leśniewski, Charków, III; Marja Sadowska, Biała Cerkiew, II Ż; Janina Michałowska, Charków, III Ż; Aleksander Ratyński, Płoskirów, II.

6. **Odznaki honorowe za ocalenie życia.** Na podstawie raportów Dowództwa Hufca Kijowskiego stwierdzono:

„Dnia 19/I (st. st.) 1918 r. przy Laboratorjum Wszechrosyjskiego Związku Ziemskiego został utworzony punkt opatrunkowy, mający na celu niesienie pomocy rannym w dzielnicy Halickiego rynku i dworca kolejowego.

Z powodu braku sanitarjuszy zgłosili się do pracy ochotnicy: większość z nich stanowili skauci, wyłącznie polscy.

Praca polegała na noszeniu rannych i pomocy przy opatrunkach, przytem prawie ciągle pod ogniem bądź to karabinowym i kulomiotowym, bądź też działowym, względnie kombinowanym. Z pracujących została zabita jedna siostra miłosierdzia i ranionych dwóch sanitarjuszy (z nich jeden skaut). Udzielono pomocy około 80 osobom.

Punkt był czynny od dnia 19/I (st. st.) do 28/I 1918 r.

Czynny udział brali skauci:

Niewiadomski Stanisław (III Kj) od 22/I do 24/I włącznie (raniony odłamkiem pocisku przy przenoszeniu rannej siostry miłosierdzia).

Paszkiewicz Zygmunt (III Kj) od 22/I do 28/I.

Sielecki Stanisław (III Kj) od 19/I do 28/I.
Strycki Juljusz, S. N. H., od 23/I do 28/I.
Żyrkiewicz Leonard (I Kj) od 21/I do 28/I.
Szomański Tadeusz od 19/I do 28/I.
Karpowicz Jan, S. N. H., 3 dni.
Porzeziński Wacław (I Kj)".

Wobec czego Naczelnictwo Harcerskie na posiedzeniu w d. 29/III 1918 r. przyznało wymienionym wyżej skautom honorową odznakę za ocalenie życia.

LITERATURA SKAUTOWA.

Stanisław Gibess. *Skaut w obozie.* Kijów. Nakładem księgarni Leona Idzikowskiego. 1917. Str. 117, rys. 59.

Ruch wydawniczy w zakresie nowego systemu wychowawczego — skautingu, wzmaga się stale; niedawno bibljoteczka skautowa została wzbogacona przez książkę instruktora Stanisława Gibessa p. t. „Skaut w obozie", niosącą nam szereg bardzo potrzebnych praktycznych wskazówek z życia na łonie przyrody, w lasach i polach, z którymi wesoły i zdrowy ludek skautowy zawarł dozgonną przyjaźń. Na wstępie spotykamy regulaminy z obozów w Polsce i Anglji — jest to cenna wskazówka dla każdego instruktora skautowego — a dalej systematycznie ze znajomością rzeczy napisane rozdziały o zakładaniu obozu, ubezpieczeniach, rozbijania namiotów, budowie szałasów i ziemianek, zakładaniu ognisk polowych i kuchni. Szczegółowe przepisy kuchenne ułatwią niejednemu skautowi i skautce wybrnięcie z ciężkiego kłopotu, choć ze względu na teraźniejsze rozpaczliwe warunki aprowizacyjne nazwałbym autora niepoprawnym idealistą! Na zakończenie znajdujemy wskazówki, jak należy wykorzystać pomysłowość skautową w życiu obozowem w celu stworzenia sobie możliwej wygody, oraz kilka słów o wyekwipowaniu harcerskiem. Całość książki przedstawia się sympatycznie i wartościowo ze względu na obfitość podanego materjału i liczne wyraźne ilustracje. Do ujemnych stron książki musimy zaliczyć dość nierówny styl i kilka błędów w rysunkach — lecz ze względu na ogólne napięcie nerwowe, w jakiem żyjemy, uniemożliwiające wszelką spokojną pracę, oraz zaiste smutne warunki wydawnicze — trzeba to wybaczyć. Biorąc za podstawę dużą ilość materjału, zawartego w książce, muszę ją gorąco polecić każdemu, kto zwykł czas spędzać nie tylko wśród ciasnych i dusznych murów miasta, lecz też i w obozie. H. G.

CO „HARCE" PRZYNOSZĄ?

1. „Gawęda obozowa". Głos ludu chełmskiego jest uchwałą wiecu, odbytego w Rzeplinie, w dniu 28 lutego b. r. „Listy Polskie z Dalekiego Wschodu" wychodzą w Mandżurji, w Charbinie, 2 razy na miesiąc. Adres: Charbin, ul. Prawleńska, róg Głuchej, Gospoda Polska. 2. Nowa zwrotka „Boże, coś Polskę" (druga) powstała w czasie wojny; po raz pierwszy śpiewano ją w Wilnie w dniu 5 listopada 1916 r. 3. Objaśnienia do rysunków na str. 54—55 (gawęda „Z życia skautów") znajdziesz w „Szkole Harcerza" i „Książeczce Harcerza". 4. Winietkę i układ strony tytułowej (litery na tarczach: Kraków, Poznań, Warszawa) projektował art. mal. Witold Rożen. Koszta pokryło grono pracowników skautowych kijowskich. „Harce" zyskałyby wiele na stronie zewnętrznej, gdyby więcej instruktorów zechciało pomyśleć o nadsyłaniu rysunków i drobnych choćby składek na klisze.

Adres Redakcji i Adm.: **Kijów, Rylski zaułek 10,** Naczelnictwo Harcerskie — „Harce".
Redakcja i Administracja otwarta codziennie od 5—6.

Prenumerata: Rocznie rb. 18, półrocznie rb. 9. Przy prenumerowaniu większej ilości znaczny opust. Cena niniejszego numeru rb. 2, z przesyłką rb. 2.10.

Wydawca: **Naczelnictwo Harcerskie.** Redaguje: **Komitet.**

Drukarnia Polska w Kijowie.